

Przyjaciółka

TYGODNIK

Nr 9 (832)

Cena 1 zł

1.III.1964 r.



fol. St. Syndoman

Ulicami miasta przejeżdża wesół pochód, zorganizowany przez fabrykanta garnków w celach, oczywiście, reklamowych.



Uczta WIGILIJNA

„Uczta wigilijna” to komedio-dramat. Czy takie określenie ma sens? Czy można jednocześnie śmiać się, jak z komedii, płakać jak na dramacie? Każdy, kto obejrzy film Louisa Berlangi nie będzie miał wątpliwości, że... można. Zresztą ten rodzaj „gorzkich komedii” jest specjalnością Hiszpanów. Niejednokrotnie śmiejąc się na ich filmach publiczność spostrzega nagle „drugie dno” zabawnej sytuacji. Nagle czyjeś komiczne potknięcie oznacza głębokie upokorzenie człowieka, lub gładkie, mile słowa kryją pogardę i fałsz.

Louis Berlanga, jeden z wybitnych reżyserów hiszpańskich, jest znany w Polsce: widzieliśmy jego filmy „Witaj nam Mr Marshall” i „Gdzie jest profesor Hamilton”.

Sam pomysł filmu „Uczty wigilijnej” jest bardzo prosty. Pewien fabrykant szybkowarów w niezbyt dużym mieście hiszpańskim organizuje w dzień wigilii wielką akcję reklamową. Ma się odbyć wesół pochód przez miasto, zabawy, konkursy (na których nagrodą jest oczywiście szybkowar). Zaproszona jest ekipa sławnych gwiazd ekranu i teatru. Równocześnie pomysły fabrykant rzuca hasło: „W dzień wigilii przyjmij biednego do stołu

swego”. Najzamożniejsi obywatele miasta gromadzą się więc na dworcu i tam zabierają do siebie, na wigilię po jednym aktorze, lub aktorce i „jednego biednego”. Z przytułków dla starców, z różnych nor i komórrek przybywają nędzarze. Zziębnięci, zgłodniałi czekają na kolację z indykiem i winem. Kiedy już każda ze znanych osobistości uwozi „swoją gwiazdę” i „swego biednego” — zaczyna się właściwa akcja filmu, pełna nieprzewidzianych sytuacji. Tu właśnie Berlanga okazuje się mistrzem obserwacji. Pokazuje nam fałsz i obłudę bogatych. Ich zakłopotanie i tajoną złość na „tych żebraków”, a jednocześnie lęk, by nie okazać się mniej „miłosiernym” niż sąsiad aptekarz lub mecenas. Jeszcze pół biedy, kiedy biedny się naje, trochę „porozrabia” (biedacy nie są przyzwyczajeni do szampana czy koniaku) i pójdzie sobie. Ale oto w jednym z domów „biedny” nagle umiera. Tu już komedia Berlangi zamienia się w dramat. Ta śmierć demaskuje ostatecznie bogatych mieszczan: pozory uprzejmości i miłosierdzia ustępują wobec wściekłości i lęku przed „taką kompromitacją”.

Rzecz cała kończy się sceną symboliczną: trójkolowy samochód



U góry: W domu pana mecenasa biedny siedzi za stołem... wraz ze... spasił... są przerażeni nagłym zasnieniem „ich”



ustrojony w gwiazdę betlejemską, który otwierał ten pochód radości i wesela chrześcijańskiego — staje się... karawanem biedaka.

„Uczty wigilijnej” nie ogląda się „łatwo”. Nie jest to film przyjemny, mimo że nieraz widz wybucha śmiechem. Ale u wszystkich, którzy szukają w kinie nie tylko rozrywki, ale głębszych problemów — film ten wzbudzi zainteresowanie. Z. K.



Niebieskooka z „Koł-84”

Nie wszyscy zapewne wiedzą, że kapitan żeglugi wielkiej, Danuta Walas-Kobylińska, nie jest jedyną w Polsce kobietą, która swą przyszłość związała z żeglugą morską. Na wodach bałtyckich spotkać można podczas połowów jedyną bodajże wśród męskiej rzeszy rybaków kobietę trudniącą się zawodowo rybołówstwem morskim. Jest to 22-letnia Anna Cholka, rodowita Kaszubka, mieszkanka Kołobrzegu. Wypływa z ojcem na połowy ryb małym kutrem Koł-84.

— Od kiedy trudni się pani rybołówstwem?

— Już od siedmiu lat. Książkę rybacką zdobyłam mając lat siedemnaście. Od tego czasu jestem pełnoprawną rybaczką i pomagam ojcu w połowach bałtyckich.

Okazuje się, że Annę woda pociągła od najmłodszych lat, a swoje pierwsze „kable” stawiała kajakiem na jeziorach. Gdy ukończyła szkołę podstawową, rodzice starali się wy-



brać jej jakiś odpowiedni dla kobiety zawód. Któregoś dnia córka zaskoczyła ich swym postanowieniem. Przyjęli oczywiście jako żart jej oświadczenie, że zostanie rybaczką. A kiedy okazało się, że mówi poważnie — rodzice starali się odwieść ją od tego zamiaru. Perswazje na nic się zdały. Ojciec postanowił więc zabrać córkę w rejs, aby przekonać się, jak zniesie kołysanie na fali, która na Bałtyku jest tym nieprzyjemniejsza, że krótka, szarpająca i „łamię” często nawet zahartowanych rybaków.

Nadzieja ojca, że już pierwszy rejs odstraszy córkę od trudnego i ciężkiego zawodu, rozwiała się. Pierwsze pływanie morskie Anna zniosła do-

brze. Jej organizm odporny na m... a jednocześnie jest pojętną uczę... gu kilku lat nau... ników rybackich... bencie nosi... złożenia egzam... motorzystę, co... samodzielnego... kutra.

— Zawód ten... miłowania, a... ności — mówi... pozbawionym... zawsze mnie... mam zamiar... ciał, które łącz... pożytku i przy... ciał już nieraz... morzu ciężkie... Anna Cholka... ba kilka

PANIE sędzio, kradli i tyle. Wcale nie potrzebowali dla siebie materiałów budowlanych. W zeszłym roku przecież obaj wystawili sobie nowe stodoły, z przydziałowej cegły. A ta kradziona szła na handel. A forsa z niej na wódkę. Przy takim złodziejstwie i za dziesięć lat nie stanie ten nasz dom ludowy.

Anna W. czuła, że tym oświadczeniem w sądzie robi sobie zajadłych wrogów. Zeznawała jednak zgodnie z prawdą. Inni świadkowie nabrali wody w usta. Mówili, że nic nie widzieli, nikogo za rękę nie złapali. Jeszcze przed wejściem na salę rozpraw Anna słyszała, jak stary Kręzel mówił do reszty świadków:

— Oni chałupę mogą podpalić, albo stodołę. Mściwi ludzie.

Byli i tacy, którzy uważali, że „kumpli” od kieliszka nie wypada „sypać”.

Inni znów byli zdania, że:

— Złodziej i tak nie odda, a po co się w to mieszać.

Sąd zebrał jednak dostatecznie dużo dowodów winy oskarżonych, żeby wydać wyrok skazujący.

Parszywa owca

Anna wracała do domu koleją. Od stacji do wsi były trzy kilometry. Zapadł zmrok. Nagle, kiedy już była blisko wsi, zobaczyła jakieś dwie ciemne postacie, które wyłoniły się z zagajnika. Podbiegły do niej z krzykiem:

— Ty donosicielko, ty parszywa owco!...

Przekleństwa mieszały się z odgłosami uderzeń kija. Pierwsze ciosy od razu Annę zamroczyły. Upadła. Nie miała siły krzyczeć. Zemdląła z bólu i strachu. Gdy się ocknęła, wokół była cisza. Z trudem dowlokła się do domu.

*

BADANIE lekarskie wykazało ślady silnego pobicia. Anna W. zaskarżyła do sądu Walerię Klimaszewską i Zofię Wiecheć. Obie były krewniaczkami oskarżonych.

Od tego dnia życie Anny stało się nie do zniesienia. Skumotrzona ze złodziejami klika, która prawdopodobnie także palce w tym interesie maczała, nastawiała opinię wsi przeciw Annie.

— „Swojego” z wioski wydała w sądzie.

— Taka to by i rodzzonego ojca do kryminału wsadziła.

— Czy to jej cegła była?

— Strzeżcie się jej — to niebezpieczna baba.

O zmroku Anna bała się wyjść z domu. Ciągłe jej się zdawało, że za węglem ktoś stoi i czyha na nią z kijem lub łomem. Mąż robił jej wymówki, czemu wdała się w tę całą sprawę.

— A co miałam robić? Falszywie zeznać w sądzie? — odpowiadała prawie z płaczem. — Wszyscy narzekają na złodziejstwo, ale jak przyjdzie co do czego, to nikt nic nie wie.

Rzeczywiście, nieraz w wiosce ludzie mówili:

— Żeby nie ci złodzieje, już by stanął dom ludowy.

Nikt jednak palcem nie kiwnął, aby się coś pod tym względem zmieniło. Na zebraniach gromadzkich z mieszkańcami mówiło się o tym, że bez pomocy społeczeństwa nie wytepi się złodziejstwa. Ale, jak zwykle, na gadaniu się kończyło.

*

PRZECIEŻ nie z osobistej złości na tych ludzi powiedziałam w sądzie prawdę — pisała Anna W. w liście do redakcji. — Nie szukałam dla siebie żadnej korzyści. Po prostu uważałam, że nie wolno mi kłamać.

Teraz, co by się tylko we wsi nie stało złego, wszystko zwalają na mnie. Ze kury sąsiadce potrałam. Ze ukradłam bieliznę suszącą się na płocie. Ze moja krowa popsula

plot sąsiadowi. Wiem, że to wszystko wymyśla rodzina i kumple tych, co ukradli cegłę. Oni chcą zrobić ze mnie złodziejkę i donosicielkę. Za wszelką cenę...

O tej sprawie pobicia wle nie tylko sąd, ale i władze powiatowe. To już stało się głośne. Co mi jednak z tego?

Władze nie wybronią mnie od złości i nieżyczliwości ludzkiej...

Nie mogę już, droga „Przyjaciółko”, dłużej tego wytrzymać. Sąsiedki dokuczają mi na każdym kroku. Niby nie chodzi o tę sprawę w sądzie, a o takie codzienne, drobne rzeczy, ale ja dobrze wiem, że wszystko zaczęło się od tamtego dnia w sądzie.

Do świetlicy też przestałam przychodzić, bo kiedyś usłyszałam od żony jednego z tych, co siedzą za tę cegłę:

— Gdyby nie ty, mój byłby na wolności. Ale niech tylko wróci z kryminału, już on się z tobą policzy.

A jej sąsiadka dodała:

— Oj, Anna, Anna! Ojca dzieciom zabrałaś. I za co? Za te trochę cegły i to nie twojej? Nie tkaj palca między drzwi, bo ci przytną.

Ludzie to słyszeli, ale nikt nie stanął w mojej obronie. Czuję się taka sama, jak na bezludnej wyspie. I za co mnie ludzie tak prześladowują?...

POWIADOMIONA przez Annę W. pojechałam na rozprawę przeciw jej sąsiadkom, Walerii Klimaszewskiej i Zofii Wiecheć.

Oskarżone ostro wypierały się napadów. Zbiły Annę? No, może tam i dostała raz kijem od każdej z nich. Bo po co miesza się w nie-swoje sprawy? Ale te sińce, co lekarz stwierdził, to nie one zrobiły. Może mąż jej dotożył? — mówiły z kpina — a teraz to one wszystkiemu winne?

Sąd wezwał świadków. Pierwsza zeznawała młoda kobieta, sąsiadka Anny. Anna nie słuchała uważnie jej wypowiedzi. Zresztą przekonana była, że i ta... Nagle dotarły do Anny słowa:

— ...Może i poleciałabym na pomoc, ale mąż wciągnął mnie do chałupy i zakazał mieszać się do tego. Teraz żałuję, że go posłuchałam. Żeby się jeszcze te kobiety same przyznały, to bym może, panie sędzio, tego wszystkiego teraz tu nie powiedziała. Ale już nie mogę tego ścierpieć! Tyle powiem: dobrze Anna zrobiła!

Na sali powstał szmer. Obie oskarżone siedziały purpurowe ze złości. Od tej chwili nastąpił jakiś zwrot w rozprawie. Ci świadkowie, którzy mieli poprzeć wywody Klimaszewskiej i Wiechećowej wyrażnie zaczęli się płatać w zeznaniach.

— Owszem, słyszeliśmy jakieś krzyki, ale było ciemno i nie widać było dobrze, co się na drodze dzieje — mówili.

Annie łyzy kręciły się w oczach. Jakby z oddali doszły do jej uszu słowa sędziego: „...i zapłacą Annie W. odszkodowanie w sumie...”

Po wyjściu z sali rozpraw Anna podeszła do młodej kobiety. Ucisnęła jej rękę. Razem poszły ku wyjściu.

KIZ.

W k r a j u

Z okazji 20 rocznicy powstania konspiracyjnej Warszawskiej Rady Narodowej, odbyło się dnia 19 lutego spotkanie członków Prezydium Stołecznej Rady Narodowej z uczestnikami pierwszego posiedzenia WRN. Byli członkowie konspiracyjnej Rady Narodowej udekorowani zostali odznakami honorowymi „Za zasługi dla Warszawy”.

W wyniku współzawodnictwa między państwowymi przedsiębiorstwami rolnymi w roku gospodarczym 1962-1963 — pierwsze miejsce za najlepsze osiągnięcia gospodarcze zajęła Osowa Sień (powiat Wschowa). Jest to kombinat składający się z siedmiu gospodarstw. Specjalizuje się on w hodowli zarodowej.

Z okazji 70 rocznicy urodzin i 50-lecia pracy twórczej Jarosława Iwaszkiewicza, odbyła się w Belwederze, w dniu 19 lutego, uroczystość dekoracji zasłużonego pisarza Orderem Budowniczych Polski Ludowej.

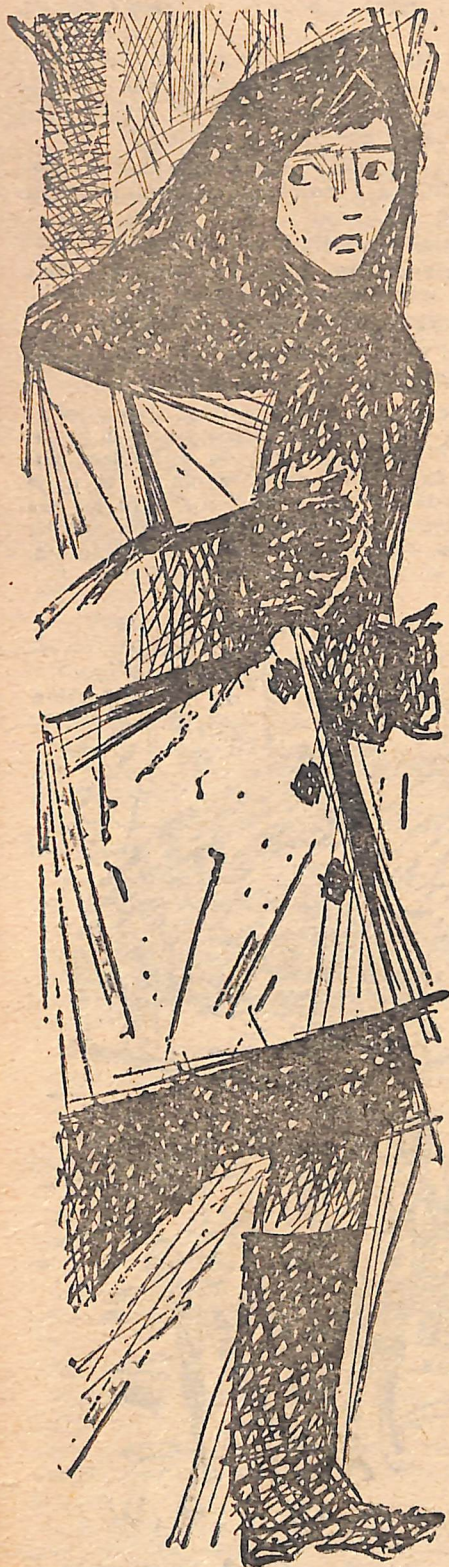
Miasto rodzinne Mikołaja Kopernika — Toruń — uczciło 491 rocznicę urodzin wielkiego astronoma (19 luty). W związku ze zbliżającą się 500 rocznicą urodzin Kopernika przygotowuje się zorganizowanie wielkiego muzeum oraz ludowego obserwatorium astronomicznego.

Sejmowa Komisja Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego rozpatrzy-

ła rządowy projekt ustawy o ograniczeniu uboju cieląt. W projekcie ustawy stwierdza się, że dla szybszego rozwoju pogłowia bydła należy ograniczyć na niektórych terenach ubój cieląt o wadze poniżej 80 kilogramów.

Dostawy nawozów sztucznych pod tegoroczne zbiory mają ogółem wynieść 1030 tys. ton (w czystym składniku). Jest to ilość o ponad 110 tysięcy ton większa niż w roku ubiegłym.

Trzy nowe techniki dla absolwentów szkół przysposobienia rolniczego utworzono w tym roku na Pomorzu w powiatach: inowrocławskim, rypińskim i wrocławskim.



Dzień listopadowy

Jarostaw Jwańkiewicz

(DOKOŃCZENIE)

Do chorego na serce syna, mieszkającego w leśniczówce, w dzień jego imienin przyjeżdża matka-aktorka. Podczas rozmowy Karol wspomina z goryczą swoje samotne dzieciństwo i wypomina matce jej egoizm i obojętność.

— Tak się przejmujesz — po chwili powoli i łagodnym, teatralnym głosem powiedziała matka.

Chciała położyć swoją dłoń na jego ręce, lecz usunął ją i zaczął gwałtownie kaszlać.

— Widzisz i jesteś jeszcze w dodatku przeziębiony.

Kiwnął głową przecząco. A kiedy atak kaszlu minął, dodał:

— Nie, to kaszel od serca.

— Kaszel od serca? — zdziwiła się pani Starska. — Nigdy o czymś podobnym nie słyszałam.

— A może to mi się tak tylko zdaje — uspokoił się Karol. — Może mi się wszystko tylko zdawało?

— Co ci się zdawało?

— At, nic. Powiem to mamie, ale na pożegnanie. Znowu się odwrócił do okna. Ruch na podwórku nie ustał. Karol przypomniał sobie:

— Ach, prawda. Mieli dzisiaj młócić resztę owsa. To dlatego... Ale dlaczego oni się kręcą tu, a nie w stodole?

— Z twojego pola? — spytała Starska.

— Takie ono moje, jak i nie moje — powiedział Karol.

— Czy to nie za późno?

— Nie udawaj, matka, że znasz się na gospodarstwie — powiedział Karol i nagle pochylił się i pocałował matkę w rękę. To najbardziej zdziwiło panią Starską.

— Chodź — powiedział — popatrzymy, jak młóca.

Wyszli na podwórze, a potem za dom.

Za leśniczówką stał niski długi budynek, który służył za stajnię, oborę i kurnik. Środkowa część otwierała się szerokimi wrotami, była to stodoła. W tej chwili furczała w niej młockarnia. Przed stodołą w kieracie chodziły dwa dość żaywne koniki wykarmione sianem z leśnych polan. Przy maszynie pracowały dwie dziewczyny i zakurzony chłopak w ciemnych okularach. Podawał rozsnute snopy na chwytilwe zęby. Opośal stała Hanka i przypatrywała się robocie. Mały chłopak poganiał konie w kieracie. Gdy zobaczył Karola z matką, zatrzymał konie. Wszyscy ucieszyli się z paazy. Chłopak przy maszynie — nazywał się Kazik — zsunął okulary i ukazał zaczerwionione i spocone oblicze. Oczy mu się śmiały.

— No, panie leśniczy — zawołał zbyt głośno, przyzwyczajony do przekrzykiwania turkotu maszyny — owies sypie jak złoto. Będą miały koniki co żreć.

Karol uśmiechnął się nieokreślenie.

— Co ty się tu tak gapisz? — zawołał na Hankę — kaczka ci się przypali.

— Oby jej się kiecka nie przypaliła — zauważył Kazik, ale ponieważ zobaczył, że oba jego wykrzykniki nie wywołały współczucia u leśniczego, zdecydował kontynuować robotę.

— No, czego stoisz — krzyknął na poganiacza. — Dalej trzeba jechać. Owsa jeszcze kupa.

— Skończycie do wieczora? — spytał Starski.

— Pewnie. Choć się prędko ściemni — zapewnił Kazik.

Chłopak chciał ruszyć. Ale Hanka go wstrzymała.

— Przecież już dobrze po południu. Obiad...

— Obiad to obiad — powiedział Kazik i odstąpił od maszyny. — Wyprząż konie na godzinę — dośal do chłopca.

Karol z panią Starską zawrócili do domu. Odchodząc Karol odwrócił się do Hanki.

— I my chyba obiad dostaniemy? — spytał.

Hanka wzruszyła ramionami i poszła za nim.

— Ciekawy jestem — powiedział Karol — dlaczego najweselsza praca rolna to młocka?

— Chyba dlatego, że ostatnia — odpowiedziała pani Starska — potem już odpoczynek.

— Potem już odpoczynek — powtórzył Karol wchodząc do pokoju.

Otworzył drzwi sypialni.

— Może mama chce się trochę umyć?

Nalał wody do miski i zostawił matkę samą. Chodząc po pierwszym pokoju, pogwizdując. Zapalił fajkę.

— Palisz? — spytała matka wchodząc.

— Fajkę. To mniej szkodliwe.

— A przecież nie palisz.

— Czy mamie nie wszystko jedno?

— Oczywiście. Nawet lubię dym fajki.

— No, właśnie.

Hanka nakryła do stołu. Kiedy zjawiała się w pokoju, nastawała w rozmowie pauza. Pani Starska badawczo patrzyła na dziewczynę, a Karol udawał, że tego nie zauważa.

Kiedy przyniosła zupeł, usiedli w milczeniu. Pani Starska przeżegnała się przed jedzeniem, Karol patrzył na to z ironicznym uśmiejchem. Ale potem westchnął i przestał się uśmiejchać. Jadł bez apetytu.

— I jeszcze co mamie powiem — zaczął jak gdyby nawiązując do przerwanej rozmowy, choć Starska nie odczuła, do którego miejsca to się odnosi — jeszcze mamie powiem, że mama nigdy na nic nie popatrzyła z mojego punktu widzenia.

— Moje dziecko, trudno jest patrzeć na wszystko z czyjegós punktu widzenia. A twój punkt widzenia był zawsze taki dziwny. Odsuwałeś się zawsze od wszystkiego, uciekałeś w góry...

— Tak. A mama wie dlaczego? Bo nienawidziłem życia. Od pierwszej chwili. Od zawsze.

— Nie wiem, czy od zawsze — zamyśliła się pani Starska. Oczywiście pobiegły w dal, jakby przypominała sobie. — Byłeś miłym dzieckiem. Nie buntowałeś się.

— Ja i potem nie buntowałem się — Karol poruszył się na krześle niecierpliwie — właśnie uderzyła mama w bolesne miejsce. Ja się nigdy nie buntowałem.

— Może. Tylko zawsze uciekałeś. Przed wszystkim uciekałeś.

— Nie, nie przed wszystkim. Przed wszystkimi. Ja uciekałem przed ludźmi. Bo w obecności ludzi widziałem...

— Co widziałeś?

— Rzecz zadziwiająca. Kiedy jestem sam, wszystko wydaje mi się w porządku. Wszystko pięknie. Na przykład dziś rano. Ale jak tylko pojawiają się ludzie, mama przyjechała, ci zaczęli młócić, naraz wydaje mi się wszystko takie straszne. Świat się od razu odmienia.

Hanka przyniosła poszarpaną kaczkę i postawiła na stole przed panią Starską. Dodała misę kartofli i czerwonej kapusty.

— O, trzeba było mi powiedzieć — westchnęła pani Starska — pokrajałabym kaczkę porządnie. A tak nie ma żadnego widoku.

— Pan Karol i tak zje — dość zuchwale powiedziała Hanka, dotknięta w swej ambicji.

— Właśnie, że nie bardzo — nadał się Karol — nie mam apetytu.

— Czy widok ludzi odbiera ci apetyt? — spytała matka.

Karol wzruszył ramionami.

Pani Starska położyła dłoń na ręce Karola.

— Sam powiedziałeś, że młocka to najweselsza robota. Co ci oni przeszkadzają?

— Wszystko mi przeszkadza. Chcę być sam.

— To właśnie jest najgorsze. Zamknąłeś się w tej leśniczówce. No i co? Małżeństwo ci się nie udało, praca społeczna ci się nie udała. Ale za to okupację przesiedziałeś jak u Pana Boga za piecem...

— Ładny piec. Tak tu kipiało... Od ludzi. A co tu w lesie wymordowano. Ładny spokój.

— Wszyscy przez to przechodzili.

— Mama najbardziej. W warszawskiej kawiarni.

— Chociażby.

— To wszystko razem. Ale właśnie najdziwniejsze, że wtedy jakoś żyłem. A teraz... żyć nie mogę. Pani Starska starannie okrajała pierś kaczki i odkładając nóż powiedziała:

— Wcale smaczne. Trochę za mało słoninki, ale bardzo dobrze upieczone. Masz dobrą pomoc w tej Hance.

Karol zjadł w milczeniu swój kawałek. Ogryzał kości trzymając je w palcach.

— Tego na pewno ci ciocia nie nauczyła — zauważyła pani Starska.

— Zdziçałem — ironicznie powiedział Karol.

— Zawsze byłeś dziki. To właśnie odpowiednie słowo: dziki.

— Czy nie myśli mama, że to była tylko chęć dokuczenia mamie? Że nie zgadzałem się na ten typ cywilizacji, który reprezentowała mama?

Hanka przyniosła kawę i placek ze śliwkami.

— Co za uczta! — powiedziała pani Starska i po raz pierwszy posłała Hance przyjazne spojrzenie.

— To tak na pana Karola imieniny — powiedziała Hanka wesoło, zabierając resztki kaczki.

— Co dzień tak nie jadamy.

— Ktoś kto ciebie słucha — ciągnęła pani Starska po wyjściu dziewczyny — pomyślałby, że nigdy o niczym innym nie myślałeś, tylko o twojej matce.

— Kto wie, czy nie miałby racji?

— Nie zauważyłam tego dotąd. Nawet przestałeś pisywać.

— Pisanie listów nie oznacza myślenia...

Starski wyjął z szafy napoczętą butelkę węgierskiego koniaku i nalał po sporym kieliszku sobie i matce.

— Może lepiej nie pij?

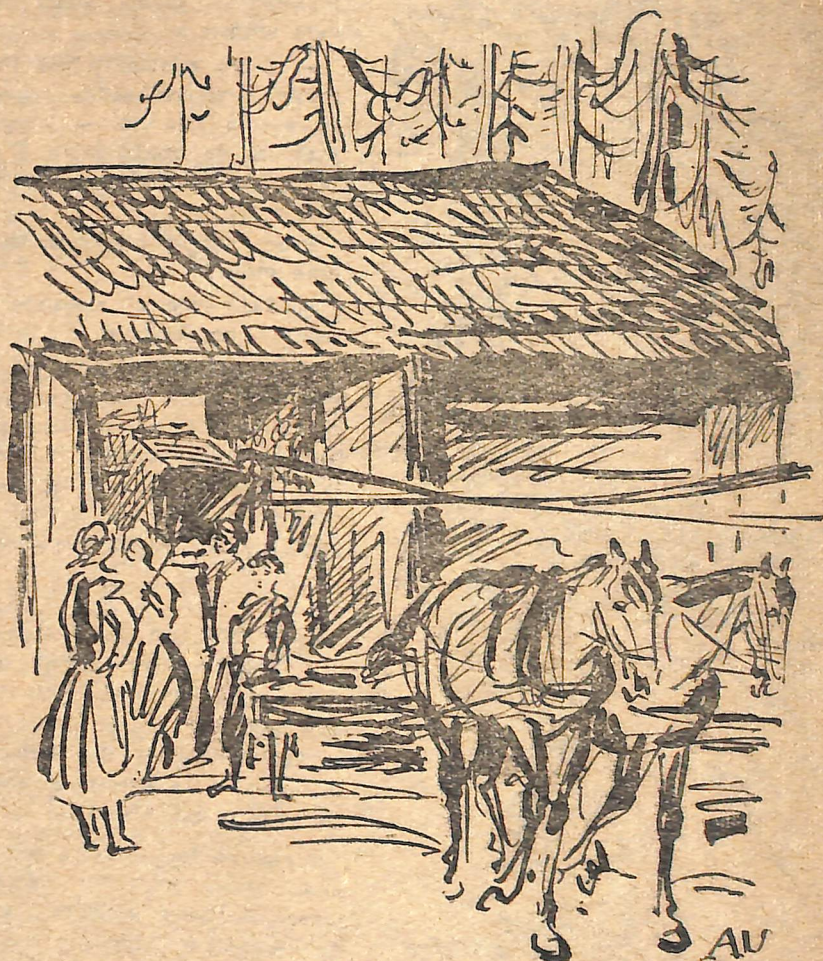
— Może lepiej nie pij, może lepiej nie pal. Mogłaby mama zaoszczędzić sobie tych rad.

Karol wychylił kieliszek jednym haustem.

— Co twoje serce na to powie?

Karol usiadł ciężko na swoim krześle.

— Teraz się mama o to troszczy. Przez jeden dzień! Ale za godzinę mama sobie pojedzie, ja tutaj zostanę i będę palił i pił do woli. Sam, zupełnie sam. Czy mama sobie wyobraża te moje jesienne wieczory w tej leśniczówce? I tu już nie ma nic do zagrania. Nic na pokaz — dla nikogo. Las, noc — ja. Jaki ja? Przecie mnie już nie ma.



rys. A. Uniechowski

Chwilami mam uczucie jakbym już dawno, bardzo dawno umarł.

Nalał sobie drugi kieliszek koniaku.

— Musisz stąd wyjechać — powiedziała bez wia-
ry w głosie Starska.

— Dokąd? — spytał Karol mocno stawiając kie-
liszek na stole.

— Dokądkolwiek. Do jakiegoś miasta.

— I co tam będę robił?

— Możesz jeszcze zacząć żyć na nowo.

Karol wstał i zaczął chodzić po pokoju. Mówił
teraz raczej do siebie niż do matki.

— Życie na nowo. Bardzo chętnie. Życie na no-
wo, ale pod warunkiem, że będzie to życie praw-
dziwe. To, które dotychczas przeżyłem — dlatego
jest ciężkie, że nieprawdziwe. To nie życie — to
sen. Rozumie mama? Ciężki sen. O jak się z niego
zbudzę, wpadnę w inny sen. I nic tu nie pomoże,
żadne samobójstwo kwestii nie rozwiąże — jak
nie wiem, po co żyłem, tak nie wiem, po co umrę.
Pomyśl sobie — zwrócił się tu wprost do siebie —
masz czterdzieści lat. I co? Taedium vitae — i to
od dawna, od młodości, od czasów okupacji, mał-
żeństwa, wszystkiego. Chciałem się brać do wielu
rzeczy — nawet do samodzielnego myślenia. Ale
nic nie wychodzi, nie mam do tego zdolności.

Znowu usiadł.

Pani Starska pokiwała głową:

— Żal mi ciebie — westchnęła — żal mi ciebie —
powtórzyła smutniej — porównaj twoje życie z
moim. Urodziłeś się, kiedy miałam osiemnaście
lat, miałam dwadzieścia, kiedy twój ojciec umarł,
a ja wstąpiłam do szkoły dramatycznej. I odtąd
nic — tylko praca. To było całe moje życie: pra-
ca, ciężka praca.

— I ciężki egoizm — Karol rozparł się na stole,
koniak widocznie zaczął działać. — Czy mama nie
rozumie jednego, co się staram mamie wytłuma-
czyć? Przez cały dzisiejszy dzień staram się wy-
tłumaczyć. Mama mi wszystko zabrała. To mama
spustoszyła moje życie zabierając wszystko dla
siebie. Ten dzień dzisiejszy jest dniem wyznań.
Mama pojedzie sobie za chwilę i potem może już
nigdy tu nie przyjedzie. Niechże mama zabierze
z sobą tę świadomość: cały mój świat mama przy-
właszczyła sobie. Okradła mnie mama ze wszyst-
kiego: z dzieciństwa, z młodości... Ze szczęścia.
Bo przecież ja się urodziłem po to, aby być szczę-
śliwym. Każdy człowiek rodzi się po to, aby być
szczęśliwym. No nie? I mama mówi, żebym wy-
jechał, zaczął nowe życie. W każdym życiu będzie
to samo: wyszana pustka — o! co!

Pani Starska nie przejęła się tym monologiem.
Podawała w teatrze repliki na gorsze wybuchy.
Nie lękała się wielkich tyrad.

— Wiesz, mam wrażenie, że pleciesz Bóg wie co.
Czyżbyś się upił dwoma kieliszkami? Miałeś zawa-
rze słabą głowę...

— A mama miała zawsze silną — stuknął pię-
cią w stół.

— Uważaj — spokojnie powiedziała Starska —
potłuczysz naczynie.

Nagle Karol nachylił się, schował głowę w prze-
gubie łokcia i zaczął gorąco, mocno płakać. Nie
płakał tak dawno, może nigdy.

Starska przestraszyła się. Poczekała chwilę, a
gdy płacz nie ustawał, położyła rękę na głowie sy-
na. Poczekała jeszcze chwilę.

— Uspokój się — powiedziała wreszcie — nie
masz powodu do płaczu.

Karol stracił dłoń matki z głowy. Przestał pla-
kać, ale nie odwrócił się.

Matka przez chwilę siedziała w milczeniu. Po-
tem wstała i chciała podejść do okna. Ale kiedy
zrobiła dwa kroki, Karol zerwał się z krzesła,
upadł przed nią na kolana i objawszy wół za-
czął szlochać.

— Mamo, mamo, mamo — powtarzał dziecinnie.
Pani Starska wzdygnęła się lekko.

— Wstań — powiedziała — nie jesteś dzieckiem.

Pomogła mu wstać i potem podeszła do okna.
Patrzyła na zewnątrz, chcąc, aby syn przez ten
czas doszedł do jakiejś takiej równowagi.

Za oknem już się nieco zaciemniło. Jaskrawe
słońce schowało się za lasem. Widać było, jak po-
wietrze przechodzi jesiennym mrozem.

— Będę musiała już jechać — powiedziała nie
odwracając się. — Pociąg odchodzi piąta piętna-
ście.

Posłyszała, że Karol wyszedł do sieni.

— Hanka — zawołał — pani musi jechać. Jak to
będzie?

Nie posłyszała odpowiedzi Hanki, ale kiedy Karol
wrócił, odwróciła się do niego. Nie patrzyli sobie
w oczy.

— Z tą młocką — powiedział Karol niecierpli-
wie — nie ma mamy kto odwiedzić. Trzeci koń jest
— siwek. Hanka powiezie. Trudno.

ROK RODZINY

— Już za tydzień 8 marca. Jak
Liga Kobiet powita w tym roku
nasze tradycyjne święto?

— Tegoroczny Dzień Kobiet
przypada w szczególnym okresie.
Obchodzimy przecież właśnie
20-lecie Polski Ludowej, a jed-
nocześnie rok 1964 jest Rokiem
Międzynarodowej Przyjaźni Ko-
biet. Myśmy ten ważny rok
obdarzyły jeszcze jednym mia-
nem: nazwałyśmy go **Rokiem
Rodziny**. Również więc pod „ro-
dzinnymi” hasłami będziemy
obchodzić dzień 8 marca — od-
powiada sekretarz generalny Za-
rządu Głównego Ligi Kobiet,
Stanisława Zawadecka.

— Rok Rodziny — to ładnie
brzmi. A jak to będzie wyglądać
w praktyce?

— Wypada zacząć „od pieca”.
Każda z nas świetnie wie, że
choć kobieta, jak każdy „nor-
malny” obywatel, bierze czynny
udział w całokształcie życia na-
rodowego — to jednak właśnie
na niej spoczywa główny ciężar
odpowiedzialności za rodzinę, za
wychowanie dzieci. Ta wielka
praca nie jest jednak w społe-
czeństwie doceniana. Mówiąc o
kobiecie, jednym tchem wymie-
nia się jej pracę zawodową i
domową. Mówiąc: rodzina, myśli
się: kobieta. A jeśli już znajdzie
się taki mężczyzna, który na
równi z kobietą ponosi ciężary
obowiązków rodzinnych, to kre-
uje go się niemal do roli boha-
tera.

— Co więc robić, aby rola ko-
biety była w pełni doceniana, a
jednocześnie, aby kobieta miała
możliwość podolania wszystkim
obowiązkom?

— Trzeba kobiecie ułatwić jej
codzienne życie. Weźmy dla
przykładu sprawę usług w mie-
ście. Donośnym głosem woła się
wokół, że jest ich za mało. że
trzeba je rozszerzać. Istotnie,
trzeba. Ale przede wszystkim
trzeba doprowadzić do tego, by
usługi były jak najtańsze, do-
stępne dla przeciętnie uposażo-
nej rodziny. Co bowiem kobiecie
z takich usług, których nie jest
ona w stanie opłacić? Albo taki
problem: kobieta musi być w

częstym kontakcie z różnymi in-
stytucjami, ze szkołą swojego
dziecka, z radą narodową. A tu
szkopol nie lada: wszystkie
urzędy czynne są przecież w tym
samym czasie, co zakłady pra-
cy. Aby więc załatwić najpilniej-
sze sprawy — nie jej własne
przecież, lecz całej rodziny — ko-
bieta musi się zwalniać z pracy.
Jak często może to robić? I jak
to jest traktowane przez kierow-
nictwo jej zakładu? Proponuje-
my więc, aby przesunąć godziny
urzędowania najważniejszych
działów rad narodowych, poza
godziny pracy zakładów produk-
cyjnych.

— A jeśli chodzi o kobietę
wiejską?

— Nasze badania wykazały, iż
ponad 1/3 gospodarstw, a więc
więcej niż milion gospodarstw
wiejskich, prowadzonych jest
przez kobiety. Ale za dobre go-
sposodarowanie nagradza się...
mężczyzn. Są takie działy pracy
wiejskiej, na przykład hodowla,
warzywnictwo, które stanowią
wyłączną domenę kobiet. Ale i
to bardzo rzadko się dostrzega
i należyce ocenia. Naszym za-
daniem jest więc walka o usta-
lenie właściwej pozycji kobiety
w społeczności wiejskiej.

— Czy to niedocenywanie roli
kobiet przejawia się także w
dziedzinie prac społecznych?
Przecież powszechnie wiadomo,
że na przykład w komitetach ro-
dzicielskich, komitetach sklepo-
wych i domowych jest przewaga
kobiet.

— Tylko ilościowa. Nawet w
tych najmniejszych organiza-
cjach społecznych we władzach
— większość stanowią mężczyźni.
Ich się więc „widzi” najlepiej
i na nich w rezultacie spadają
wszystkie zaszczty. A jeśli już
gdzieś wybiera się do władz ko-
bieta, to przeważnie odbywa się
to tak: Proponujemy obywatelkę
Kowalską, jako przedstawicielkę
kobiet. A nie — jak to być po-
winno: Proponujemy obywatelkę
Kowalską, ponieważ ma ona tak-
ie i takie walory, ponieważ
przemawiała za nią takie to a
takie konkretne zasługi.

— Cały zatem rok 1964 stał
będzie pod znakiem podniesienia
roli kobiety w społeczeństwie i
w rodzinie. A jak to się uwi-
doczni w samym dniu 8 marca?

— W dniu 8 marca pragniemy
podsumować nasz dorobek 20-
lecia. W tym celu w licznych
wsiach odbędą się na przykład
spotkania z kobietami, które z
tych wsi wyszły, a obecnie zaj-
mują różne stanowiska w mia-
stach. Chodzi o to, aby kobiety
— gospodarujące na wsi i te,
które ją przed laty opuściły —
nawzajem sobie uzmysłowiły
przebytą drogę życiową. Miesz-
kanki wsi dowiedzą się jak wy-
gląda praca w fabryce, czy w
instytucie naukowym; goście z
miasta zapoznają się z nowym
obliczem polskiej wsi. O podob-
nej wymowie imprezy odbędą
się oczywiście także w miastach.

Ponadto nasze 8-marcowe ha-
sło brzmi: **Czysto i pięknie w
moim miejscu zamieszkania i w
moim miejscu pracy** — tak, jak
przystало na wielką rodzinną
uroczystość.

— Spróbujmy podsumować na-
szą rozmowę. W bieżącym roku
Liga Kobiet stawia zatem przed
sobą cztery zasadnicze kierunki
działania: 1) podnoszenie pozio-
mu świadomości i wychowania
obywatelskiego kobiet; 2) podno-
szenie ich kwalifikacji w orga-
nizowaniu życia rodzinnego; 3)
poprawa pracy placówek usługo-
wych; 4) działalność propagan-
dowo-wychowawcza w zakresie
potrzeb rodziny. Czy można to
tak sformułować?

— Tak. Ale muszę tu podkre-
ślić, że nie wyczerpałyśmy
wszystkich problemów. Jest
przecież jeszcze ogromna i skom-
plikowana dziedzina spraw do-
tyczających zatrudnienia i w ogó-
le pracy zawodowej kobiet.
Chociaż rok 1964 nazwałyśmy
Rokiem Rodziny, nie znaczy to
przecież, że nie mamy zamiaru
zajmować się innymi problema-
mi. Przed organizacją kobiet stoi
cały wachlarz naszej codzienno-
ści.

Rozmawiała
KAMA

— Ty masz trzy konie? — spytała Starska.

— Widzi mama. Jakie bogactwo.

Obejrzała się za swoim płaszczem.

— Jeszcze czas, mamo — powiedział Karol
i usiadł przy stole — napijemy się jeszcze koniaku.

Pani Starska nie zaprotestowała.

— Zimno będzie. Mróz bierze.

Wypili po kieliszku. Zrobiło się przykre milcze-
nie.

— Hanka zaraz zajędzie. Kazik zaprzęże. Owsa
jeszcze nie skończyli.

— Masz skarb w tej dziewczynie — powiedziała
bez podtekstu Starska — i do tańca, i do różańca.

— Biega za tym Kazikiem.

— Cóż to szkodzi?

— Ale on jej nie chce, Ma jakąś inną.

— To zdaje się porządna dziewczyna. Szkoda jej.

— A szkoda.

W sieni rozległy się kroki Hanki. Weszła dość
gwałtownie.

— Już zajechałam — powiedziała i znowu uciek-
ła do konia.

Karol pomógł ubrać się matce.

Gdy wyszli na podwórze — na dworze było nie-
biesko, jakby już śnieg popadał. Nagie gałęzi

drzew wyraźnie rysowały się czarnym ornamentem
na przejrzystym niebie.

Przed drzwiami stała mała, wysoka bryczuszka
zaprzężona w siwego konia. Hanka siedziała na
koźle.

— Kiedy mama mnie znowu odwiedzi? — spy-
tał Karol, podsadzając matkę na uciążliwy sto-
pień.

— Nie wiem — odpowiedziała — na święta nie
będę mogła, ale ty nie bardzo rad jesteś moim
odwiedzinom.

— Nie, dlaczego, owszem — słabo zaprotestował
Karol. — Mama znowu mnie nie rozumie.

— No, to do widzenia, chłopcze — powiedziała
pani Starska i, nachylając się z bryczki, pocało-
wała Karola w czoło.

— Do widzenia.

Hanka zacięła konia. Ruszył bystro.

Karol szedł za bryczką. Ale gdy wyszedł za
ogrodzenie, odjechała już dość daleko. Droga idąca
w cieniu drzew była już ciemnawa i kontur brycz-
ki ledwie dał się zauważyć. Toczyła się szybko.

Ale Karol stał za wrotami, dopóki było choć
trochę widać odjeżdżający wehikuł. Miał uczu-
cie, że jakieś włókna jego istoty przywiązane są
do kół i że odjeżdżający wózek z dwiema kobieta-
mi wyciąga z niego resztki życia.

Z tomu opowiadań: „Tatarak”. — Czytelnik 1960 r.

6

Kino i życie

Zdarzyło się, że do jednego z gospodarstw rolnych Wyższej Szkoły Rolniczej przyjechała ekipa filmowa. Nakręcano film o walce ze szkodnikami. Filmowcy wręczyli robotnikom nowoczesną aparaturę, środki chemiczne oraz ubrali ich w sprzęt ochronny. I wtedy właśnie dyrektor gospodarstwa i pracownicy po raz pierwszy mieli możliwość obejrzeć ochronne kombinizony, maski, kaptury, okulary, helmy ochronne, rękawice. Wszystko całkiem nowe. Ale okazało się, że robotnik mógł wytrzymać w masce... tylko przez krótki czas kręcenia filmu. Zaraz potem szybko musiał ją zdjąć, ponieważ po prostu dusił się.

A zatem nawet pokazowy sprzęt ochronny dla rolnictwa nie wytrzymuje próby życia.

Za siewnikiem nawozowym trzeba chodzić kilometrami po miękkiej ziemi, wapno nawozowe wyrzuca się łopatą z wagonu, przy opylaniu drzew trzeba wykonywać ruchy rąk, wymagające dużej swobody. Tymczasem robotnikowi rolnemu proponuje się ciężkie hutnicze kombinizony, motocyklowe okulary, albo maski i tampony uniemożliwiające swobodne oddychanie.

Wiele do życzenia pozostawia też konstrukcja maszyn rolniczych. Był okres, że młocarnie pozbawione osłon spowodowały niejedno kalectwo. Teraz postrachem rolnictwa są kopaczki ciągnikowe i snopowiązałki, bez zabezpieczeń przy wałkach przekątnikowych. Wypadków jest wiele.

Oto w Pukarzowie, w woj. lubelskim, jeden z robotników, kiedy chciał przy kopaniu kartofli usunąć lęty zapłatane w kopaczkę, został pochwycony przez wał przekątnikowy. Maszyna połamała mu ręce.

Można wejść do pierwszego lepszego warsztatu POM, zajrzeć do gospodarstwa PGR czy kółka rolniczego, aby stwierdzić pozornie drobne, ale niebezpieczne dla ludzkiego życia usterki. Szlifierki i piły tarczowe nie mają osłon. Instalacje elektryczne nadwężone, popękane, grożące porażeniem prądem. Dyspozytor sprzętu rzadko zwraca uwagę na sposób zaczepienia maszyny, ciągniętej przez traktor.

Oto w Szewnie w Koszalińskim traktorzysta wioził na pole stertnik w pozycji pionowej. Stertnik zawadził o przewód wysokiego napięcia. Robotnik, który akurat trzymał rękę opartą o stertnik, został śmiertelnie porażony.

W PGR Bytów, maszyna,

przyczepiona niedbale do traktora, przy skręcie z szosy przeważała i spowodowała wywrócenie traktora. Traktor przygnoił kierowcę.

A ile jest niedbalstwa w PGR, jeśli chodzi o apteczki, umywalnie, ręczniki, mydło, nie mówiąc już o ubikacjach?

*

Coraz częściej mówi się o kulturze oraz o bezpieczeństwie i higienie w rolnictwie. To dobrze. Bo w grę wchodzi zdrowie ludzi. Bez odpowiednich warunków pracy nie może być mowy o wydajnej produkcji. Pora więc chyba, by przemysł i handel, zapobiegające rolnictwu w maszynach i środkach chemicznych, zwróciły się również i o zdrowie robotników. Warto także, by w przedsiębiorstwach rolnych zaczęły działać komisje społeczne, istniejące najczęściej tylko na papierze. I to już teraz przed nowym sezonem robót.

(BOJ)

Po czterdziestce

Często zjawiają się w gabinetach lekarzy kobiety między 30 a 40 rokiem życia i skarżą się na dolegliwości, które, według ich przekonania, są objawami przekwitania lub okresu przejściowego. Opisowi dolegliwości towarzyszy często ton zawodu, rozczarowania, a często i rozpacz.

Lekarz po dokładniejszej analizie cierpienia ustala najczęściej inną diagnozę. Pacjentki zaś, po usłyszeniu tego rozpoznania, wychodzą z gabinetu podniesione na duchu, pełne nadziei i ufności.

Jest więc coś w zagadnieniu okresu przekwitania, co skłania kobiety do refleksji nieprzyjemnej. A przecież okres przejściowy u kobiety nie jest zjawiskiem niezwykłym i nie należy go traktować jako tragedię osobistą. Jest to naturalny proces powol-

nego zanikania zdolności rozrodczych, polegający na powolnym wygasaniu czynności jajników. Okres przekwitania przechodzą również mężczyźni, choć przebiega on nieco inaczej. Na ogół jednak mężczyźni o tym nie wiedzą.

Przekwitanie nigdy nie występuje nagle. Rozpoczyna się ono powoli i trwa różnie: od kilku miesięcy do kilku lat. U kobiet przejawy rozpoczynają się najczęściej między 45 a 50 rokiem życia. Przed 40 rokiem życia występują objawy przekwitania zaledwie u 3,5 procenta kobiet, i to najczęściej wyczerpanych chorobą.

Pierwsze objawy nadchodzącego przekwitania, czyli tzw. „zwiastuny“, to zaburzenia miesiączki. Odstępy między miesiączkami stają się krótsze, rzadziej dłuższe lub nieregularne. Zaburzenia cyklu nie są jedynymi zwiastunami przekwitania. Czasem obok zaburzeń miesiączkowych występują takie objawy, jak uderzenia krwi do głowy, „wary“, bądź uczucie gorąca, zawroty głowy, skłonność do potów, łatwość czerwienienia się lub blednięcia. Niejednokrotnie poza tymi objawami zdarzają się przejściowe dolegliwości ze strony układu krążenia (serce), układu nerwowego, ze strony przewodu pokarmowego i inne.

Obok wspomnianych objawów, nazwijmy je fizycznych, towarzyszą okresowi przejściowemu objawy psychiczne, wśród których warto wspomnieć między innymi o takich, jak brak zainteresowania otoczeniem, zubożenie na różne sprawy codzienne, czasem ospałość lub na odwrót — przewrażliwienie, wzmożona pobudliwość czy bezsenność.

Większość kobiet doznaje w przebiegu okresu przekwita-

nia uczucia lęku. Lęku przed utratą pewnych szans życiowych. Boją się utraty młodości, wdzięku, powabnej sylwetki itp.

Poważną rolę w tym „kompleksie“ kobiet, w tym niepokojach czy nawet strachu przed okresem przekwitania, odegrała bardzo sugestywna tradycja, która w ostatnich czasach zdaje się jakby nasilać. Z pokolenia na pokolenie snuje się jakieś niedobre i niesłuszne zresztą przekonanie, iż kobieta po okresie przekwitania traci większość osobistych wartości ciała i ducha.

Prawdą jest, że okres przekwitania łączy się z powolnym wygasaniem czynności jajników. Prawdą jest również, że z biegiem czasu zanikają miesiączki, ten widomy znak możliwości macierzyństwa, ale nie przekreśla to możliwości współżycia płciowego. Z pewnością w tym okresie ustala się nowa równowaga psychofizyczna. Ta nowa równowaga kryje w sobie cenne wartości. Trzeba je tylko umieć odnaleźć i w sobie i wokół siebie. Tymi wartościami mogą być, poza życiem całkowicie osobistym, dorastające i tworzące własne rodziny dzieci, pomoc w organizacji ich życia, bliższe zespolenie z mężem. Zdobyte doświadczenie w pracy zawodowej, które z kolei można wykorzystać w pracy społecznej, kulturalnej itp.

Pisząc te uwagi nie zamierzam skwitować okresu przekwitania frazesami. Nieraz dolegliwości bywają nieznośne i wtedy wymagają leczenia. Leczenie to jest nieomal zawsze pomocne i prowadzi szybko do poprawy stanu fizycznego i psychicznego. Współczesna medycyna daje też szanse tak zwanego przedłużania okresu normalnej funkcji jajników. Można to uczynić przy pomocy rozlicznych preparatów hormonalnych i rzeczywiście podtrzymać cykl miesiączkowy i dobre samopoczucie kobiety przez długie lata. Działanie przy pomocy tych preparatów jest jednak sprzeczne z zasadami, które dyktuje nam natura i dlatego uciekać się do tych środków należy tylko w razie niezbędnej konieczności.

Prof. dr J. LESIŃSKI



We Wleńniu



owe, które mogą spełnić trudną rolę wychowawcy. Jak wynika z listu, o organizacjach młodzieżowych we Wleńniu nie słychać, za to o zespole sportowym dowiedzieć się można, ale tylko złych rzeczy. Proponujemy Zarządowi Powiatowym Związku Młodzieży Wiejskiej i Ludowych Zespołów Sportowych we Lwówku zwrócić większą uwagę na Wleń. Myślimy też, że skandaliczną sytuacją w zespole sportowym zajmie się Powiatowy Komitet Kultury Fizycznej.

A wtedy... wtedy będzie i czas i pora, by zwrócić się do MRN z prośbą o świetlicę dla młodzieży. A Rada — wierzymy, że na pewno pomoże i coś wygospodaruje mimo lokalowych trudności.

Czy nadmiar jajek?

Droga „Przyjaciółko!“! Piśmę do Ciebie, ponieważ mam trudności ze sprzedażą jaj. Mieszkam we wsi Rąbienie w powiecie Legnica. W naszej wsi nie ma sklepu GS, są za to sklepy w pobliskich Bielaniach, Budziszowie Wielkim i Podstolicach. W dniu 10 stycznia żona poszła do Bielani, aby sprzedać w sklepie jajka. Czasem się zdarzy, że nie ma w domu pieniędzy, więc chleb czy inne produkty można kupić za jajka. Tak właśnie było tego dnia u nas. Lecz ekspedientka odmówiła kupna jaj, tłumacząc się brakiem opakowań. To samo powtórzyło się w pozostałych sklepach: w Budziszowie i Podstolicach. Żona przepaczerowała łącznie przeszło 10 km i wróciła bez chleba.

Następnym razem, 20 stycznia, podobne trudności ze sprzedażą jajek miał syn. Obszedł także wszystkie sklepy i powrócił z jajkami. Może więc Ty „Przyjaciółko“, poradzisz, aby znalazły się opakowania do jaj

dla naszej Gminy Spółdzielni, której Zarząd mieści się w Wądrożu Wielkim, powiat Legnica.

(nazwisko i adres znane redakcji)

Dokładnej informacji w tej sprawie udzielił nam Wydział Skupu Jaj w Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska“. Według opinii pracowników CRS, brak w sklepach opakowań do jajek w żadnym wypadku nie może być powodem do odmowy ich kupna. Co więcej: sklepy GS mają polecenie kupować od mieszkańców wsi jak największe ilości jaj. Toteż postępowanie sprzedawców we wszystkich trzech wymienionych sklepach było, zdaniem CRS, niesłuszne.

My zaś zwracamy się do Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni w Legnicy, aby pouczył sprzedawców o obowiązku skupu jaj, jak również zbadał przyczyny braku opakowań do przechowywania jaj w sklepach.

Nie mów:

Ułęknał się

Mów:

Ułękł się

Jeden to nie wszyscy

Zapytano mnie niedawno, dlaczego zacząłem pisać w „Przyjaciółce”. Odpowiedziałem: „Bo to jest szansa rozmowy na bliskie mi tematy moralne i obyczajowe z kilkoma milionami czytelniczek naraz”. Ogromna szansa i ogromna odpowiedzialność. Po pierwszych szkicach otrzymałem sporo listów od Czytelniczek płci obojga. Tym, którzy zgłaszają różne zastrzeżenia i sprzeciwy, chcę poświęcić kolejny odcinek.

„WSZYSTKISCIE JEDNACY...”

Pani Maria Wraga z Łęborka wystosowała do Redakcji, po przeczytaniu szkicu o wierności i zdradzie „list otwarty”, w którym między innymi czytamy:

„Jest pan typowym przedstawicielem swej płci... Ogromnie dużo argumentów znalazł pan na usprawiedliwienie waszych czynów, wezwał pan do pomocy nawet medycynę i psychologię... Pan pozwoli, że przytoczę co o was, mężczyznach, myślę: jesteście zwierzętami, nie kierującymi swych czynów rozumem i sercem, ale instynktem. Wydaje się, że w tym wypadku skrzywdziłam zresztą zwierzęta, obydwoje byli przynajmniej tacy, jak one. Nie posiadacie, wy, mężczyźni, prawie wcale poczucia odpowiedzialności... Wasze cuchnące niejednokrotnie nogi i gęby zalatujące alkoholem obrzydły nam do szczytu, ale my tłumimy w sobie instynktow-



na niechęć, bo wiemy, że nie mamy prawa robić nic takiego, co krzywdzi rodzinę. My kochamy dzieci, a wy kochacie siebie i życie zaślepieni własną nikczemnością i głupotą... Ło-try, lenie, paszożyty itd.”

No i jak widziacie, oberwało mi się za wszystkie grzechy rodzaju męskiego, który Czytelniczka w czambuł potępia, wzywając kobiety do zwarcia szeregów w walce z męskim egoizmem, do wyrzeczenia się wiary w „wyższość” mężczyzn i utrwalenia w zamian przekonania o nieporównanej wyższości kobiet.

Gdybym skruszony zechciał zmienić swoje poglądy wyrażone w artykule o wierności i zdradzie, napotkałbym zasadniczą przeszkodę w innych listach. Takich np. jak list 60-letniego Czytelnika K. F. z woj. gdańskiego:

„WSZYSTKIEMU WINNE KOCHANE ŻONUSIE...”

„Dlaczego kobiety nie zastanawiają się, z jakiego powodu mężowie je zdradzają? Moim zdaniem, winne są zawsze kobiety. Przeszedłem kawal świata, widziałem różne małżeństwa, ale nie spotkałem męża, który by bez powodu poniewierał żonę, zdradzał ją z inną, bo dobra kobieta nawet rozpuszczonego mężczyznę potrafi pieścić i taska-wością podporządkować sobie. Ale takich dobrych kobiet jest tylko 40 procent, jak się dowiedziałem w pewnym artykule. Mężczyźni nie sądzają tak prędko swoich żon o zdradę, jak one ich. Sądzą, że kobie-

ty częściej od mężczyzn szukają namiętności w tej dziedzinie, i jakże często wnoszą do rodziny kukulcze jaja, czego żaden mężczyzna nigdy nie zrobi...”

A pan Jerzy Gawin z Łodzi pisze wręcz: „Mężczyźni zdradzają? Zgoda, ale z kim? Przecież z kobietami, i to w 90 procentach z mężatkami. A więc kto jest tutaj winny, my czy one, że na to się zgadzają i przyzwalają?”

No i masz ci los, komu teraz uwierzyć? Czy tej Czytelniczce, która potępia mężczyzn, a słaawi kobiety, czy też tym Czytelnikom, którzy o wszelkie zło obwiniają kobiety, a mężczyznom zapalają nad głowami aureole świętych męczenników?

W logice obowiązuje zasada, że jeśli na jakiś temat wypowiada się dwa zdania sprzeczne, to któreś z tych zdań musi być fałszywe, a drugie prawdziwe. Czy ta zasada obowiązuje i w odniesieniu do obu wyżej streszczonych stanowisk? Chyba nie, bo prawda leży, jak się wydaje, pośrodku: bywają wypadki, kiedy jest winien mężczyzna i bywają takie, kiedy winę ponosi kobieta.

To, co najbardziej niepokoi w cytowanych tutaj listach, to ta ogólna tendencja do szybkiego i niebezpiecznego generalizowania: albo „wszystkie kobiety, to anioły”, albo „wszystkie kobiety to diabły” lub to samo o mężczyznach. Czy można w życiu operować takimi uogólnionymi sądami? Na pewno nie. Sądy takie są podyktowane uczuciami, a nie rozumowymi racjami. Każdy z Czytelniczków posiada jakieś własne przeżycia, najczęściej przykre, z tej dziedziny (piszą o tym zresztą w swoich listach), i te jednostkowe przykre doświadczenia upowszechnia i uogólnia na wszystkich przedstawicieli płci przeciwnej. A tak postępować nie wolno. Co byśmy powiedzieli o człowieku, który by na tej podstawie, że po przybyciu do Warszawy złodziej ukradł mu walizkę, wszystkich warszawiaków nazwał złodziejami? Zdanie jego byłoby w swej istocie takim samym pochopnym i bezzasadnym uogólnieniem pojedynczego doświadczenia.

W naszym przypadku rzecz jest tym niebezpieczniejsza, że te hurtem potępiające oceny, dotyczą mężczyzn i kobiet, którym życiowe konieczności każą współżyć ze sobą na co dzień, każą dążyć do wspólnych celów, ponosić wspólne obowiązki, dzielić ze sobą całe życie. Kobieta dzisiejsza dawno przestała być „sługą męża”. Pracuje i zarabia (nieraz więcej od niego), korzysta z wszelkich praw i ponosi wszelkie obowiązki na równi z mężczyzną. Stąd też wezwania pani Marii Wragi do ofensywy kobiet przeciw wyzyskującym je i ciemiężącym mężczyznom jest spóźnione co najmniej o lat pięćdziesiąt. To wtedy, na przełomie XIX i XX wieku sufrażystki i feministki (nazwa bojowniczek o równouprawnienie kobiet) toczyły ostre boje z mężczyznami, robiły demonstracje, urządzały pochody i pisały petycje do parlamentów.

A dzisiaj? 50 procent uczniów w liceach ogólnokształcących stanowią dziewczęta, 50 procent uczniów w technikach jest płci żeńskiej, 60 procent studiujących na uniwersytetach to kobiety, na każdych 100 zatrudnionych w Polsce (poza rolnictwem) 36 stanowią kobiety.

Gdzie tutaj może być mowa o odepchnięciu kobiety przez mężczyzn od wpływu na życie, od władzy, od znaczenia?

Czy wobec tego nie ma i być nie może wypadków jawnego krzywdze-



Pałac wygląda pretensjonalnie, z podjazdem pod sam ganek, wsparty na dwóch brzościatych kolumnach.

Wewnątrz, w paru pokojach, mieszczą się biura PGR. W pozostałych – prywatne mieszkania. Największa salka, służąca kiedyś jako salon, spełnia dziś podobną funkcję – jest świetlicą. Telewizor, biblioteka, film wyświetlany raz na tydzień, różne kursy i konkursy gromadzą tutaj wieczorami mieszkańców Witaszyc.

Przechodzimy wąskim, ciemnym korytarzykiem i kierownik gospodarstwa, inżynier Stanisław Witkowski puka do jakichś drzwi. Wprowadza mnie do czyjegoś mieszkania i po przywitaniu się z gospodynią, żartobliwie mówi:

— Ludziom przewróciło się w głowie. Proszę, żona brygadzysty nie chce mieszkać w apartamentach, zajmowanych kiedyś przez samą panią dziedziczkę...

— Mogła sobie pani dziedziczka mieszkać – odpiera kobieta – kiedy miała cały pałac. A mnie pałac nie potrzebny, tylko porządne mieszkanie...

— No, to może przeniesiecie się znów do czworaków? — Nie podjęła kpiarskiego tonu kierownika. Widać sprawa mieszkaniowa i tu – jak w wielu miejscowościach – jest poważną bolączką. I rzeczywiście. Część pracowników gnieździ się w pokojach pałacowych, zupełnie nie dostosowanych do tego celu, a niektórzy jeszcze tkwią w starych czworakach. Te kilka domów, jakie ostatnio wybudowano w gospodarstwie – to o wiele za mało, by obdzielić wszystkich potrzebujących.

— Co za czasy! — z uśmiechem mówi dyrektor. — Ludzie chcą za-

mienić pałac na robotnicze mieszkanie.

Czworaki położone są za dworskim murem. Gdyby nie dym z kominów, naprawdę trudno byłoby przypuszczać, że w tych wrośniętych w ziemię budynkach, gorszych niż obory, mieszkają ludzie.

— Babcia Frankowska przeżyła tu 80 lat i nie krzywdzi sobie – kierownik zaczepnie i poufale, jak do bry znajomy zwrócił się do starszki w serdaku, siedzącej koło pieca, związającej kłębek wełny, zniekształconymi reumatyzmem palcami.

— No, więc jak będzie z tym mieszkaniem? — odezwała się synowa. — Przecież tu już wszystko gnije, nawet dziur nie warto zatykać.

— Na wiosnę zaczynamy budować nowe domki. Wiedzie przecież...

TELEWIZOR...

Nowe PGR-owskie osiedle już częściowo istnieje. Wzdłuż nowo zbudowanej ulicy, z chodnikami i latarniami, stoi kilkanaście domów. W każdym mieszkają dwie rodziny. Wejścia oddzielne, od strony ścian szczytowych. Kilka schodków – żeby buty można było otrzasać z błota – prowadzi do obszernego przedpokoju z miejscem na robocze ubrania i buty. Spizarka, pomieszczenie na łazienkę. W kuchni kran z wodą i zlewozmywak. Okna duże, pokój nie za wielkie, ale wygodne.

U Jarczyńskich i Zalewskich lśnią podłogi. Ani jednego starego grata. Widać, że razem z mieszkaniem ludzie wymienili ich wyposażenie. U Soleckich na zamówienie córki, uczennicy Technikum Ekonomicznego – biblioteczka z książkami. Radia przeważnie wielolampowe: „Etiudy”, „Boler”, „Sonatiny”. U Wisiołkich telewizor.

„I GOŁĘBNIK

— Ale nie wszędzie jest tak ładnie – uprzedza mnie kierownik. — Nie wszyscy ludzie dorośli już do ładnego mieszkania...

nia kobiet przez mężczyzn? Oczywiście mogą być i bywają, niestety, niestety. Ale to nie wynika z braku praw kobiety, czy też z braku u kobiet świadomości swych uprawnień i znaczenia, tylko z egoizmu części mężczyzn, ich niskiej moralności i różnych innych cech, o których usiłuję pisać w swoich artykułach. Podkreślam to: z egoizmu konkretnego mężczyzny, z niskiej moralności pojedynczego człowieka, a nie z wyimaginowanej podłości wszystkich mężczyzn. To samo, w stu procentach, odnosi się do tych wszystkich przypadków, kiedy osobą unięszczliwiwiącą drugiego człowieka jest kobieta.

Nie ma żadnej „naturalnej wrogości” między przedstawicielami obojga płci, wręcz przeciwnie, jest głęboko, obopólnie odczuwana potrzeba uzupełniania się. Powiedzmy więcej. Jeśli każdy wypadek sprzeniewierzenia się swoim zobowiązaniom wierności, solidarności i miłości tak boli dotkniętego nim (niezależnie od tego czy jest nim mężczyzna czy kobieta), to dzieje się tak właśnie dlatego, że każdy z nas czuje w takim wypadku, iż mogło i powinno być zupełnie inaczej.

Dlatego też najsluszniejsze wydały mi się spośród nadesłanych listów te, których autorki, jak p. In-Ka z Trzebnicy, nie rozpalają alarmowych wici do wyprawy krzyżowej przeciw mężczyznom; nie głoszą rzekomo nieuchronnej wrogości i sprzeczności interesów kobiet i mężczyzn, ale

rzeczowo szukają społecznych, kulturowych i psychologicznych przyczyn, dla których małżonkowie miewają dużo trudności w pożyciu, a nieraz i w samym utrzymaniu małżeństwa. Oto co napisała między innymi w swym liście pani In-Ka:

„Smiem twierdzić, że w 80 procentach znanych mi przypadków, sprawy w małżeństwach wyglądają tak, jak pisał autor w artykule „O WIERNOSCI I ZDRADZIE”. Liczne są przyczyny tych trudności”.

Autorka z kolei omawia typowy dzień pracy kobiety pracującej i porównuje go z dniem pracy mężczyzny. Bilans jest niekorzystny dla kobiety. Pracuje ona więcej, dźwigając na barkach zajęcia domowe, wychowanie dzieci, w czym wielu mężów nie uczestniczy, zasłaniając się naradami i konferencjami, pracą społeczną. Pani In-Ka również dyskutuje z moimi niektórymi poglądami, ale



Nie trzeba było daleko szukać. Oto taki sam domek, jak poprzednie. W jednym z następnych mieszkań, jakie zwiedzałem, oprowadzany przez kierownika, wybucha awantura.

W przedpokoju stoi beczka z kapustą. Wokół niej czarne deski przesłonięte wodą podłogi. Za beczką w kącie klatka z dwoma królikami. Mokro i smród.

Kierownik wchodzi do mieszkania. Gospodyni idąc za nim tłumaczy się, że nie miała czasu na zrobienie porządku. Kierownik jest wściekły. Wiem, że nie chodzi mu tylko o porządek. Wodę za jego wzrokiem... Ściany odrapane. W drzwiach do pokoju wybita szyba, klamka ukręcona. W pokojowym piecu, między kaflami, wbite gwoździe do suszenia bielizny. Podłogi koło pieców zwęglone. W kuchni pieńek do rąbania drzewa na podpałkę. Skrzynia mieści chyba cały zapas węgla na zimę, żeby nie trzeba było chodzić do drwalni.

W kuchni parno. Na suficie koło zlewu gromadzą się krople wody

i ściekają na podłogę. Wsiakają w rozłożoną pod zlewem ścierkę. Wentylatory zaklejone gazetą.

— Kobieto, czy w życiu dorobiliście się takiego mieszkania? Na ile lat wam to wystarczy? — wykrztusił kierownik.

Zatrzęsło go jeszcze raz, gdy obchodząc domy od tyłu, ujrzał na jednym z dachów brak kilku dachówek i umieszczony tu gołębnik. A tuż nad gołębnikiem... antena telewizyjna.

*

W ostatnim okresie wydatnie wzrosły nakłady na budownictwo wiejskie, w tym również w PGR. Ale nie dla wszystkich od razu starczy mieszkań w nowych domach. Słusznie więc kierownictwo PGR w Witaszyczach przydziela je najbardziej potrzebującym.

Ale i spośród najbardziej potrzebujących trzeba chyba pierwszeństwo dawać tym, którzy nie będą niszczyć powierzonego im mienia.

boj

Oj, boli ząb...

Nie jest dla nikogo tajemnicą, a tym bardziej dla lekarzy-dentystów, że stan zębów ludności wiejskiej pozostawia wiele do życzenia. Sporo już się u nas zrobiło, żeby ludność na wsi, a szczególnie dzieci i młodzież szkolna mogły korzystać z pomocy ruchomych ambulanсів dentystycznych, pomocy dentystów, ordynujących stale w wiejskich ośrodkach zdrowia, względnie regularnie do nich dojeżdżających.

Niestety, nie wszędzie wydziały zdrowia dostatecznie dbają o zapewnienie wsi opieki lekarza-dentysty. Na ten temat właśnie pisze nasza Czytelniczka ze wsi Kijany, w powiecie Lublin: „Dentysty już od kilku miesięcy u nas nie ma i podobno nie będzie. Do Lublina nie zawsze można się zabrać, bo autobus jest przepełniony. Ponadto dzieci, kiedy jadą do dentysty, opuszczają lekcje w szkole, a rodzice tracą pieniądze na dojazdy. A przecież łatwiej dojechać jednemu dentystcie do naszej wsi, położonej niedaleko Lublina niż jeździć z kilkudziesięciu dziećmi do Lublina”.

Nawet ubezpieczeni pracownicy PGR nierzadko mają trudności w korzystaniu z pomocy dentysty.

„Do wiosny 1963 roku jeździliśmy do dentysty dziesięć kilometrów, do Bierzwnika — piszą pracownicy PGR Nizinki, w powiecie Choszczno. — Od tego czasu jednak dentysta mówi, że my już nie należymy do tego rejonu i proponuje nam leczenie prywatnie. Do Choszczna jest od nas 17 kilometrów, lecz i tam oświadczone, że nie możemy korzystać z leczenia dentysty, który przyjmuje ubezpieczonych. Dziwne, bo wszyscy inni lekarze ubezpieczalni w Choszcznie przyjmują nas”.

Obydwie sprawy przekazujemy do załatwienia wydziałom zdrowia powiatowych rad narodowych w Lublinie i Choszcznie. Powinny one być także sygnałem dla tych wydziałów zdrowia, które nie wyczerpały wszystkich możliwości, aby zapewnić mieszkańcom wsi należyłą opiekę lekarza-dentysty. Zwłaszcza tam, gdzie jeszcze nie zorganizowano Spółdzielni Zdrowia.

(KRZ)

czyni to przekonywająco, wysuwa własne kontrpropozycje. Twierdzi np.: „Autor pisze, że kobiety często zaniedbują się. Jest tak i nie jest. Chodzi o to, że mężczyzna również nie powinien być zwolniony od tej dbałości o ich związek intymny. A niewielu z nich dba o swój wygląd. Ile żon musi staczać walkę z mężem o to, aby zachowywał elementarne warunki higieny i estetyki ciała! Dla ludzi goi się każdy mężczyzna, ale dla żony? Jeśli siedzi dzień w domu uważa, że może chodzić brudny i nie ogolony. Ze ją to odraża, to są „babskie chimery”. Równouprawnienie jest dla kobiety w pracy, w życiu społecznym, wciąż go jednak nie ma jeszcze w zaciszu domowym. Tutaj trwa stary wyzysk żony przez męża. Cienimy bardzo zdobycze socjalizmu, możliwości zdobywania wiedzy i samodzielności, tym bardziej boli nas stary układ stosunków we wnętrzu rodzinnych, który w dużym

stopniu określa przecież nasze samopoczucie życiowe”.

Mądry list, wnikliwy i choć autorka polemizuje w nim ze mną, muszę jej w wielu sprawach przyznać rację, a do wielu problemów poruszonych przez panią In-Ka wrócę w następnych artykułach.

Przypuszczam, że wiele oliwy do lalem do ognia sam, ogniskując swoje rozważania głównie na tym, co kobieta może uczynić dla utrwalenia i wzbogacenia małżeństwa. Zaskarowałam mnie fakt, że piszę do „Przyjaciółki”, pisma czytane głównie przez kobiety i dlatego też najwięcej uwagi poświęciłem temu, co może w tej dziedzinie zdziałać rozumna, dzielna i troszcząca się o dobro rodziny kobieta, żona, matka. Stał mnie uwagi poświęciłem mężczyznom, co niektóre Czytelniczki odczytały jako przerzucenie całej winy na kobiety. Nie o winę tutaj chodzi, ale o wpływ, jaki kobieta może wywrzeć na kształt małżeństwa. A wpływ ten jest wielki, chodzi jedynie o to, aby umiejętnie z niego korzystać i wiedzieć, w jaki sposób i do jakich celów zmierzać. Do niczego nie dojdziemy, jeśli będziemy wzajemnie obciążać się odpowiedzialnością i winą. Jedyną skuteczną drogą jest wspólna troska żon i mężów. Kobiet i mężczyzn o harmonijne, pełne wzajemnego szacunku, oparte na równości praw i obowiązków pożycie małżeńskie.

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ



W szkolnej pieczarkarni.

UCZNIOWIE — NAUCZYCIELAMI

LICEUM Pedagogiczne w Bielsku ma własny telewizor. Telewizja zaś, jak wiadomo, nadaje audycje kursu rolniczego. — Zaprośmy — powiedziano w szkole — okolicznych rolników. Skoro nie mają jeszcze własnych telewizorów, niech oglądają program kursów w sali szkoły.

Na uliczkach Bielska pojawiły się afisze „Liceum zaprasza...”. Na gości nie trzeba było długo czekać. Już pierwszej niedzieli przyszło 15 gospodarzy, ostatnio zaś było 26.

Szkola nie tylko udostępnia telewizor. Uczniowie dyżurują przy audycji, zapisują na tablicy ważniejsze cyfry i informacje z wykładu (na przykład: dawki nawozów).

Telewizyjnym porankom w liceum można wróżyć ogromne powodzenie. Nie jest to jednak jedyna droga, jaką szkolne kółko agrobiologiczne, kierowane przez dyrektora liceum — Mikołaja Konaszyńskiego, wprowadzić chce w tutejsze strony rolnicze „nowinki”.

Od paru już lat przy liceum roztęła się młocznica czarnych porzeczek. Wiadomo dziś w Bielsku, że owoce te mają więcej witamin niż cytryna i znakomicie nadają się na przetwory. A przecież do niedawna w tej okolicy czarnych porzeczek nie znano.

W zeszłym roku uczniowie zebrali ze swej plantacji niemal tonę porzeczek, które przeznaczono przeważnie na urozmaicenie jadłospisu w internacie. Dla upowszechnienia czarnej porzeczkii szkoła rozpoczęła też sprzedaż sadzonek po przystępnych cenach. Zabierają je ze sobą uczniowie wyjeżdżający na wakacje, kupują mieszkańcy Bielska i okolic, zamawiają nawet szkoły i spółdzielnie z odległych województw. Na nabywców czeka teraz już 14 tysięcy sadzonek. W tym sezonie szkoła próbuje hodować pieczarki. Pomieszczenia znalazły się w nie wykorzystanych suterenach. Pokazano tę hodowlę okolicznym rolnikom (przy okazji ich bytności na telewizyjnym poranku) — i można się chyba spodziewać teraz nowych „pieczarkarni” w miasteczku.

Zbliża się wiosna. Jak co roku uczniowie pomagać będą w pracach pielęgnacyjnych w sadach — przycinaniu koron, opryskiwaniu drzew (rolnicy zwracają im tylko koszt użytych środków chemicznych). Poza tym także i w tym roku młodzież liceum będzie zapewne pracowała w PGR (w ubiegłym roku szkolna „ekipa” była w PGR Wandalin).

Wszystko to świadczy o mocnej więzi tej szkoły z rolniczym środo-

wiskiem. A trzeba podkreślić, że to przecież liceum nie rolnicze, a pedagogiczne.

Tym lepiej, że uczniowie z Bielska, przyszli nauczyciele, już teraz zdobywają tak potrzebne doświadczenia. Szkoda tylko, że wciąż za mało jest w kraju takich szkół, które by widziały na co dzień, ile mogą własnymi środkami zrobić dla wiedzy rolniczej, dla rolniczej produkcji.

J.T.

Przez pomyłkę

Sprawa zaczęła się przed dziesięciu laty nader zwyczajnie. Po prostu, ktoś przez pomyłkę dopisał Magdalenie Tataruch, zamieszkałej we wsi Zalas, w powiecie Chrzanów, do 34 arów ziemi, które rzeczywiście posiada, dodatkowo jeszcze arów 20. Działka na papierze powiększyła się, a do Czytelniczki zaczęły przychodzić podatkowe nakazy płatnicze, a później i za ubezpieczenie od gradobicia — w nowym zwiększonym wymiarze. Rozpoczęła więc Czytelniczka trwające dwa lata podróże do Powiatowej Rady w Chrzanowie. W 1962 r. spojrzano na jej sprawę laskawiej i powiedziano: zapłaćcie mierniczemu, niech wam ziemię omierzy. Jeżeli będzie rzeczywście tylko 34 ary — to wam sprawę załatwimy — zdecydował kierownik Wydziału Rolnictwa.

Pobiegła więc nasza Czytelniczka do Banku i wpłaciła 300 zł na poczet kosztów mierzenia. We wrześniu 1962 r. przyjechał mierniczy i zmierzył ziemię. Było jak obszył 34 ary. Kiedy Czytelniczka po miesiącu pojawiła się w Wydziale Rolnictwa — papiery prostujące pomyłkę były gotowe.

Jeden egzemplarz otrzymała Czytelniczka, jeden Prezydium Gromadzkiej Rady, trzeci Magdalena Tataruch osobiście zaniósła do Wydziału Finansowego PPRN.

I co? Koniec smutków?

Skądże! Papier przyjęto, do szuflady schowano, a podatki i ubezpieczenie nadal są obliczane z arów pięćdziesięciu i czterech.

Jesteśmy pewni, że przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Chrzanowie zechce położyć wreszcie kres tej bezsensownej kolomyjce i wyciągnie wobec winnych konsekwencje. 10 lat to chyba dostateczny czas na podjęcie takiej decyzji. A może by tak winny tej całej intrygi urzędnik zwrócił teraz Magdalenie bezpodstawnie ściągnięte sumy?...

M. Z.

Dwaj więźniowie Szlisselburga

*Szeroka, szeroka jest ziemia,
gdy myślą ogarnąć ją lotną,
szeroko po ziemi więzienia,
głęboko w więzieniu samotność.*

Z wiersza W. Broniewskiego
„Elegia na śmierć Waryńskiego”

Na dalekiej północy Rosji, w miejscu, gdzie Niewa wypływa z jeziora Ładoga, znajdowała się twierdza szlisselburska, zamieniona w XIX w. na najcięższe więzienie dla przestępców politycznych.

Związała się ona nierozdzielnie z losem dwóch Polaków — Waleriana Łukasiewskiego i Ludwika Waryńskiego, którzy spędzili w niej wiele lat i tam zakończyli życie.

Major Łukasiewski, założyciel pierwszej większej tajnej organizacji w Królestwie Polskim — Narodowego Towarzystwa Patriotycznego, którego celem było przygotowanie walki o wyzwolenie, aresztowany został w 1822 r. i skazany na 7 lat więzienia. Ale za próbę ucieczki kara ta została mu podwojona.

Więziony w koszarach pułku wołyńskiego w Warszawie — doczekał wybuchu powstania listopadowego. Odgłosy pierwszych walk ulicznych wdarły się zapewne do jego ucha, a wraz z nimi nadzieja na oswobodzenie. Niestety — nikt z przywódców powstania nie pomyślał w porę o więźniu i już nazajutrz powleczono go na postronku, w siermiędze i boso, do granicy Królestwa. Stamtąd na rozkaz cara Mikołaja I odstawiony został do Szlisselburga jako „tajny więzień”. Nikt poza komendantem twierdzy nie miał znać jego nazwiska, nikomu nie wolno było do niego przemówić. Wtrącono go do podziemnej kamery twierdzy. Milczący strażnicy przynosili jedzenie i szybko opuszczali loch, do którego nigdy nie zaglądało słońce. Nie wiedział ile lat przeszło, nie czytał gazet, nie miał żadnej wieści ze świata.

Dawno już minął termin wyroku. Zmieniały się strażnicy więzienne. Zmarł car Mikołaj I. Na tron wstąpił Aleksander II. Wielu więźniów politycznych skorzystało z amnestii. Tylko w losie „tajnego więźnia carskiego” nic się nie zmieniło. Już nawet zapomniano za co odsiadywał karę.

Dopiero po 31 latach męczarni w kamracie podziemnej przeniesiono siedemdziesięcioletniego starca do jednej z cel na piętrze. Otrzymał książki i gazety, pozwolono mu spacerować po korytarzach, a nawet zaglądać do mieszkania komendanta twierdzy, którego rodzina odnosiła się do starca z dużą serdecznością.

Kiedy już miał 80 lat — car wyraził zgodę na uwolnienie „tajnego więźnia”. Ale dokąd miał pójść chory, słaby człowiek, o którym świat dawno zapomniał, na którego nikt już nie czekał? Pozostał więc w Szlisselburgu.

27 lutego 1868 r. ówczesny komendant twierdzy wystąpił do Aleksandra II raport następującej treści:

„Najuniżeniej donoszę Waszej Cesarskiej Mości, że osadzony w podległej mi twierdzy tajny więzień Łukasiewski, z woli bożej dnia dzisiejszego umarł”.

Walerian Łukasiewski spędził 46 lat w więzieniach, w tym 38 w wilgotnym lochu szlisselburskiej twierdzy. Pozostawił „Pamiętniki” napisane w ostatnich miesiącach życia. Świadczy one, że człowiek ten, tak okrutnie potraktowany przez swych ciemieńców, nie żywił nienawiści ani żalu do narodu rosyjskiego, a myśląc o Polsce i Rosji namiętnie pragnął „zgody i błogosławieństwa dla obydwóch narodów, gdyż będąc

sąsiadami nie będą nigdy używać pomyślności, jeżeli zachowają dawną nienawiść i będą szkodzić sobie wzajemnie”.

W dwadzieścia lat po śmierci Łukasiewskiego — w szlisselburskiej twierdzy zmarł Ludwik Waryński, założyciel „Proletariatu”, pierwszej partii polskiego ludu pracującego. I on pragnął walki o wyzwolenie swojego narodu spod panowania carów, ale wzbogacony doświadczeniami późniejszych lat, wyposażony w rewolucyjną naukę Karola Marksa — wiedział, że sprzymierzeńcem carów jest kapitalizm. Walkę o wyzwolenie narodowe pragnął więc połączyć z walką o wyzwolenie społeczne.

Aresztowany za swą działalność rewolucyjną w 1883 r., więziony w cytadeli warszawskiej, wreszcie skazany na 16 lat katorgi, spędził w Szlisselburgu 7 ciężkich lat. Zmarł 2 marca 1886 r.

J. S.

Koszalek - Opalek



SŁOWA PODZIĘKI

W jednym z pism codziennych, w dziale ogłoszeń, znalazłem ostatnio podziękowanie za... terminowe wypranie garnituru męskiego, powierzono jakiejś pralni chemicznej. Przeczytałem to ogłoszenie i przeraziłem się. Do czego dojdziemy, obywateli? Czy wkrótce zaczniemy składać wiersze w hołdzie piekarzom za to, że pieką, lekarzom, że leczą, ekspedientkom, że sprzedają towar? Patrząc na spory stosik listów, który mam przed sobą, skłonny jestem wierzyć, że już niedługo, szczególnie ekspedientkom dziękować będziemy publicznie i prywatnie w słowie i w piśmie, jeśli uprzejmie i przyzwoicie wywiązywać się będą ze swoich obowiązków. Wyobrażam sobie już nawet treść takich ogłoszeń:

„Serdecznie dziękuję ekspedientce X. za to, że zechciała mi sprzedać bochenek chleba i kostkę margaryny. Oby wszystkie ekspedientki brały z niej przykład! Wdzięczna Anna Iksińska z rodziną”.

Wydaje się, w świetle faktów, które podają nam w swoich listach Czytelnicy, że potrzeba zamieszczenia takich dziękczyniń stanie się już wkrótce nagle pilna. Weźmy dla przykładu list Czytelników ze wsi Potoczek w powiecie Zamość:

„...Drogi Koszalku, mamy u nas w Potoczku sklep spożywczy. Chcąc coś kupić w naszym sklepie musimy wycekiwać długie godziny zanim sklepowy zlituje się i wyjdzie z domu, aby nas załatwić. Nieraz trzeba porządnie zmarznąć, a nawet odmrozić sobie nos, uszy i nogi. A nasz sklepowy tymczasem siedzi sobie w domu przy ciepłym piecu. Mieszka w odległości 150 m od sklepu i wcale nie martwi się o nas, że marzniemy i tupiemy nogami przed zamkniętymi drzwiami. Nieraz, gdy nie mamy czasu stać, wracamy do domu z pustymi koszykami i torbami. Zdarza się, że przychodzimy tak pod sklep po 4-5 razy dziennie”.

Wyobraźmy sobie teraz, że sklep w Potoczku jest otwarty w godzinach obowiązkowych. Jaką byłoby to okazją do podziękowań w rodzaju wyżej przytoczonego ogłoszenia!

Inny list:

„Jeżeli kobieta przyjdzie po makę, cukier itp. do naszego miejscowego sklepu-kiosku w Kalkach Górnych, p-ta Trzebiel, to pani sklepową nie racy przyjąć i otworzyć sklepu nawet o godzinie 10 rano, bo jej się nie chce. Ale, jak przyjdzie któryś z naszych mężów po wino o godzinie 22.00, to pani sklepową, bar-

Na szerokim świecie

PROCES W DALLAS

PROCES Jacka Ruby'ego, który na oczach policjantów i milionów widzów amerykańskich — zastrzelił Lee Oswalda, domniemanego zabójcę prezydenta Kennedy'ego — rozpoczął się 17 lutego w Dallas. Obrońcy Ruby'ego, właściciela znanego kabaretu nocnego w Dallas i człowieka, który był w bliskich stosunkach z policją, mają zamiar dowodzić na procesie, że strzelając do Oswalda był on niepostrzeżony. Jeśli ława przysięgłych uzna, że Ruby działał w momencie „zaćmienia umysłu”, zostanie uniewinniony. Czy prawda ujrzy kiedyś światło dzienne — należy wątpić. Zbyt wiele czynników zainteresowanych jest w jej ukryciu.

RYBACY WRACAJĄ DO HAWANY

KIEDY zatrzymano cztery kubańskie kutry rybackie i ich załogę — oskarżając ich, że wpłynęli na wody terytorialne Stanów Zjednoczonych — reakcyjne koła amerykańskie podniosły wielki gwałt, niemalże oskarżając Kubę o... agresję przeciw USA. Rybaków uwięziono na Florydzie i postawiono pod sąd.

Ale zanim zapadł wyrok, co trzewiejsi ludzie w Ameryce zaczęli się wahać. W przekonaniu opinii światowej cały incydent z rybakami został wywołany przez Stany Zjednoczone po to, aby usprawiedliwić antykubańską politykę i aby wciągnąć do niej niektórych, opornych dotychczas, sojuszników USA.

Istotnie: sąd odrzucił oskarżenie wobec członków załóg, a dla „ratowania twarzy” skazał czterech kapitanów na areszt z zawieszeniem i z zamianą na karę grzywny. Po 18 dniach pobytu w amerykańskim więzieniu, rybacy powrócili na Kubę własnymi barkami. Prowokacja spaliła więc na panewce.

Nie było to jedynie niepowodzenie awanturniczej polityki wobec Kuby. Bawiący w tym czasie w USA premier Anglii Douglas Home oświadczył prezydentowi Johnsonowi, że rząd jego nie poprze blokady gospodarczej Kuby i że przeciwnie, nadal będzie rozwijał z tym, a także z innymi krajami socjalistycznymi, normalne stosunki handlowe.

W Waszyngtonie nie wytrzymało nerwowo. Rząd USA postanowił cofnąć pomoc wojskową dla Anglii, Francji i Jugosławii za to, że statki ich przewożą towary na Kubę. Krytyka i jawne wystąpienia antyamerykańskie m. in. na łamach angielskiej prasy świadcza jednak, że decyzyja ta może przynieść Stanom Zjednoczonym jedynie szkody.

CYPR W SIECI INTRYG

SPRAWA Cypru stała się nośnym forum Rady Bezpieczeństwa ONZ. Ale i tutaj nie ustają intrygi wielkich mocarstw, Anglii i Stanów Zjednoczonych, których celem jest wprowadzenie na wyspę wojsk Paktu Atlantycznego i niedopuszczenie do kontroli nad nią Organizacji Narodów Zjednoczonych, a zwłaszcza Rady Bezpieczeństwa.

W obronie suwerenności Cypru wystąpił premier Chruszczow. Wiele neutralnych krajów afrykańskich i azjatyckich wystąpiło przeciwko planom interwencji na Cyprze, uważając, że krok taki byłby po prostu agresją.

Tymczasem Cyprowi grozi nowe niebezpieczeństwo: Turcja, w imię obrony ludności tureckiej, stanowiącej 18 proc. mieszkańców wyspy, zbiera się ostentacyjnie i grozi interwencją, pragnąc doprowadzić do podziału tego kraju na część grecką i turecką.

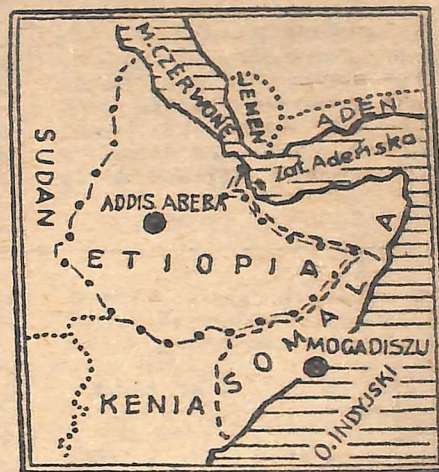
POLSKIE PROPOZYCJE

Wiceminister spraw zagranicznych PRL — Marian Naszkowski bawił w Paryżu; wiceminister Józef Winiewicz — w Londynie, a także w stolicach krajów skandynawskich. Przeprowadzone przez nich rozmowy dotyczyły ostatnich polskich propozycji o zamrożeniu zbrojeń atomowych w Europie środkowej.

NA GRANICY

Na granicy Somalii i Etiopii krwawego przebiegu nabrały ciągnące się od lat zatargi graniczne — plemiennicze. Na apel Sesji Organizacji Jedności Afrykańskiej obie strony przerwały 16 lutego ogień. Jednak już po kilku dniach doszło do ponownej wymiany strzałów.

ARA



dzo miła i uprzejma, otwiera kiosk i jest zadowolona, że ma utarg. Posuwa się nawet w swojej uprzejmości do sprzedaży wina na kredyt. Bo później, kiedy mężczyźni dostają wypłatę, to najpierw idą do niej, aby oddać dług i przy okazji od nowa rozpocząć libację. Jeśli któraś z kobiet zwróci sklepowej uwagę na niesłuszne postępowanie, ekspedientka śmieje się i mówi, że będzie robić tak, jak jej się będzie podobać i nikt nie ma nic do powiedzenia. O której godzinie będzie chciała otworzyć sklep, to otworzy, a o której zechce zamknąć — to zamknie”.

Czy więc naprawdę nie należałoby zacząć całować po rękach ekspedientek, które otwierają i zamykają sklep w obowiązujących godzinach?

Jeszcze inny list:

„Jest u nas sklep mięsny gminnej spółdzielni. Kiedy przywiozą mięso i słoninę, każdy chce je kupić, więc najpierw inwalidzi, potem kobiety ciężarne, bo słusznie mają prawo, a reszta to też „inwalidzi”, którzy są dobrymi znajomymi ekspedienta. Ich kolejka nie obowiązuje, bo wiedzą,

że „na mrugnięcie”, albo „na szepnięcie” dostaną co chcą. Powiedz, czy to jest słuszne, żeby jedni bez czekania byli uprzejmie obsłużeni, a inni musieli cichutko stać w kolejce i nie wolno im było nawet upomnieć się o sprawiedliwość, żeby nie narazić się na krzyk i wymysły? Tak jest w naszym sklepie we wsi i poczcie Witoniu”.

...Pomyślałem sobie, że jeżeli nie położy się kresu instynktom towarzyskim sprzedawców, to wkrótce pieśni trzeba będzie układać na cześć tych, którzy z placówki handlu społecznego nie robią sklepiku dla obsługi znajomych.

Pozostaje więc zastanowić się: karać czy dziękować? Usuwać z handlu tych, którzy brużdżą, czy też może chwalić i dziwić się tym, którzy uczciwie pracują?

Przytaczając skargi czytelników w swoim sumieniu rozstrzygnął to

Wasz KOSZALEK

(Na podstawie listów Czytelników z: wsi Witoniu pow. Łęczyca, wsi Potoczek pow. Zamość, wsi Kalki Górne pow. Żary).

Dobra wiadomość

Od kilkunastu lat w Obornikach Śląskich (powiat Trzebnica) istnieje przetwórnia owocowo-warzywna. Dla trzydziestu kobiet była niemal jedynym w osadzie miejscem pracy. Ale wciąż niepewnym. Zakład bowiem, podległy wówczas administracji przemysłu terenowego, wciąż nie wykonywał planów, nie przynosił dochodu. Ostatnimi laty coraz częściej mówiło się więc o zamknięciu fabryczki jako nierentownej.

Trudno dziś dokładnie ustalić przyczyny tej niegospodarności zakładu. Wszak zapotrzebowanie na smaczne dobre przetwory było zawsze duże. Faktem jest jednak, że przetwórnia „szła” tylko dzięki dotacjom z powiatu. Ale jak długo tak mogło być?

Niepokojące się o swoją pracę kobiety z prawdziwą więc ulgą przyjęły decyzję o oddaniu zakładu pod Zarząd PGR. Do przetwórnicy przyszedł inny kierownik, w krótkim czasie zaczęły się też poprawiać ekonomiczne wskaźniki. Nowy duch wstąpił w ludzi. Tymczasem „jak grom

Śladem naszych interwencji

Poskromienie chuligana

Sąsiad - chuligan, to plaga nie tylko dla ludzi najbliższego mieszkającego, lecz dla całej wsi. O takim właśnie uciążliwym sąsiedzie pisaliśmy w nr 46 „Przyjaciółki”, w artykule pt. „Sąsiad”. A oto odpowiedź Prokuratury Powiatowej w Wadowicach: „Na polecenie tutejszej Prokuratury Komisariat Milicji Obywatelskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej prowadzi przeciwko Piotrowi P. (nazwisko znane redakcji) dochodzenie”.

Czekamy teraz na wyniki dochodzenia i ostateczne poskromienie sąsiada - chuligana, o czym Prokuratura obiecała nas poinformować.

Najbardziej „zimowa” jarzynką jest skorzonera (odmiana salceffii), zwana też czarnymi korzonkami lub nawet „zimowymi szparagami”, gdyż w smaku bardzo przypomina tę najdelikatniejszą jarzynkę, uważaną nieraz za luksus.

Skorzonera jest często warzywem pogardzanym, zresztą zupełnie niesłusznie. Ukazuje się w sprzedaży od listopada do marca, a więc w czasie, gdy różnorodność warzyw i owoców nie jest zbyt wielka, może więc urozmaicić nasze jadłospisy.

Skorzonere, tak jak i szparagi, jada się tylko gotowaną. Czarne korzonki trzeba starannie wymyć szczotką, potem oskrobać czy obrać jak marchew, opłukać i gotować (30 minut) wkładając do gorącej, osolonej wody. Po osączeniu na sicie, wyłożyć na półmisek i polać zrumienioną bułeczką z margaryną. To byłaby skorzonera na jarzynkę. Ale można z tej jarzynki zrobić różne inne dania. Na przykład:

Ragu ze skorzonery. 1 kg czarnych korzonków wymyć,

z jasnego nieba - napisały do redakcji robotnice - spadła na nas wieść o likwidacji przetwórnicy”.

Poszliśmy śladem alarmującego sygnału. Rzeczywiście, opierając się na starych analizach ekonomicznych przetwórnicy, postanowiono ją zlikwidować. Podejmując tę decyzję zapomniano jednak, że gospodarność to również właściwe wykorzystanie posiadanego sprzętu i budynków. Grupie budowlanej, która miała zająć pomieszczenia przetwórnicy, na nic by się przecież zdały kotły, suszarnie, mieszczące kilkanaście tysięcy litrów metalowe zasobniki itp. Nie mówiąc już o odpowiednio przystosowanych budynkach fabryki i kotłowni. Zapomniano też - o ludziach.

Nasza encyklopedia

Co to znaczy?

W jednym z artykułów „Życia Warszawy” autorka píše między innymi: „Czy rzeczywiście traktowanie pozycji urzędnika jako wyższej niż pozycja robotnika, należy w naszym kraju do anachronizmów?” Jak dokładnie wyjaśnić określenie **anachronizm**, **anachroniczny**? - zapytuje Magdalena R. z Sosnowca.

Najpierw znaczenie ogólne. **Anachronizm** to inaczej przeżytek, coś nie wiążącego się ze współczesnymi warunkami życia, coś przestarzałego.

Anachronizmem określa się też umieszczenie jakiegoś wydarzenia, rzeczy, czy osoby w niewłaściwej epoce (na przykład w sztuce teatralnej).

A więc w cytowanym artykule chodzi o to, czy w naszym kraju pozycja robotnika zrównała się z pracą urzędnika, czy też ta ostatnia jeszcze nadal jest w opinii społecznej stawiana wyżej od pracy robotnika.

I jeszcze dwa przykłady. W jednej z powieści czytamy: „Do błyszczących limuzyn wsiadają wytwórni panowie, odziani w jakieś dziwaczne i anachroniczne kostiumy” (a więc kostiumy z dawnej epoki). Bohdan Czesz-

W Obornikach, i nie tylko tam, nie ma zbyt wielu miejsc pracy. A już szczególnie dla kobiet. Właśnie takie drobne zakłady mogą spełnić wielką rolę w rozwiązywaniu problemów zatrudnienia w małych miasteczkach. Nie likwidować więc, lecz tworzyć nowe, gdzie tylko można! Tym bardziej że produkcja tych zakładów wpływa na poprawę zaopatrzenia ludności.

Z prawdziwą więc przyjemnością przyjęliśmy do wiadomości treść pisma Wojewódzkiego Zjednoczenia PGR we Wrocławiu. Pracownicy przetwórnicy warzyw i owoców w Obornikach Śląskich zostali powiadomieni, że przetwórnica nie ulegnie likwidacji.

T.B.

ko zaś w „POKOLENIU” píše: „Anachronicznej pianoli miażdżąca konkurencja robił głośnik adaptera” (pianola jako instrument jest przeżytkiem, nigdzie nie używanym).

Kilka krótkich odpowiedzi dla Romany S. z Białegostoku:

Symptom - na przykład symptomy choroby - objawy, oznaki choroby, można też mówić o symptomach przeziębienia, symptomach nadchodzącej burzy itd. itd.

Wadium - inaczej zastaw, kaucja, czyli suma składana jako rękojmia dotrzymania warunków umowy, przetargu itp.

Pejoratywne określenie - określenie o znaczeniu ujemnym, niemal obraźliwym.

Motto - zdanie, fragment wiersza umieszczony prze ważnie na początku utworu w celu podkreślenia głównego problemu utworu, podkreślenia postawy autora. Jako motto używa się często fragmentu wiersza, albo jakiejś znanej wypowiedzi.

Force majeure - (czytaj fors mazer) przeszkoda nie do przewidywania, siła wyższa.

obrać, pokrajać w krawki. Na patelni rozgrzać łyżkę margaryny, wyłożyć pokrajaną skorzonę, lekko podsmażyć. Dodać 3 łyżki pasty pomidorowej, osolić, wymieszać, przykryć pokrywką i podduścić na małym ogniu. Następnie wrzucić do garnka, zalać wodą z pół puszki groszku zielonego i gotować około 30 minut. Po ugotowaniu dodać



obrać, pokrajać w kawałki 2 cm, wrzucić na wrzącą wodę i gotować 25 minut. Odcedzić i obsmażyć na tłuszczu, dusić pod przykryciem, aż będzie gotowe. Od czasu do czasu podlewać wodą.

Z łyżki margaryny i łyżki maki zrobić zasmażkę, rozprowadzając ją wywarem ze skorzonery. Sos powinien być dość gęsty. Doprawić go śmietaną, papryką, solą i kwaskiem, np. ogórkowym, cytrynowym, a nawet z owoców dzikiej róży lub cytryny. Połączyć mięso z jarzyną i sosem. Podawać gorące, z ziemniakami lub ryżem.

Skorzonera z groszkiem. Pół kg skorzonery umyć,



pół puszki groszku i utrzeć do smaku gałki muszkatołowej. Podgrzać, a na koniec dodać siekaną nać pietruszki oraz 2 żółtka. Wymieszać. Podawać najlepiej z parówkami lub pieczoną czy gotowaną kiebasą oraz z ziemniakami-purée.

KOBIETA·PRACA·PRAWO

KOGO NIE MOŻNA ZWOLNIĆ Z PRACY (18)

Obecny okres, okres zmniejszania stanu zatrudnienia w wielu zakładach pracy, powoduje konieczność zwolnienia pewnej liczby pracowników lub przesunięcia ich na inne stanowiska robocze. Na ten temat pisze do nas wielu Czytelników. Między innymi działacze społeczni, członkowie rad zakładowych, ci, którzy nieraz muszą współdecydować o zwolnieniu pracownika proszą: opracujcie wykaz tych wszystkich przypadków, gdy pracownika zwolnić nie wolno. Podajcie podstawę prawną dla każdej, objętej ochroną grupy pracowników.

I. Okresy ochronne

Oto ściśle ustalone przypadki, w których nie można rozwiązać z pracownikiem umowy o pracę, nie wolno też wypowiedzieć mu tej umowy.

1. **Choroba**, a ściślej mówiąc - **niezdolność do pracy** z powodu choroby, stwierdzona na odpowiednim formularzu przez uprawnionego lekarza. W czasie choroby obowiązuje **zakaz wypowiedzenia** umowy o pracę. Gdy jednak choroba przeciąga się ponad ustalony przepisami okres, zakład może rozwiązać umowę o pracę bez wypowiedzenia (z terminem natychmiastowym). Czas trwania tego okresu ochronnego jest różny:

- 3 miesiące - w zasadzie,

- 6 miesięcy, gdy niezdolność do pracy powstała wskutek choroby zawodowej lub wypadku przy pracy, a także w odniesieniu do chorego na gruźlicę (który przepracował w danym zakładzie przeszło pół roku) oraz w stosunku do młodocianego, uczącego się zawodu lub odbywającego wstępny staż pracy,

- 12 miesięcy - wobec pracownika chorego na gruźlicę, jeśli pracownik ten przepracował w danym zakładzie przeszło rok i przebywa na leczeniu w szpitalu lub sanatorium.

Trzeba tu podkreślić trzy „jeżeli”.

Pierwsze: niezdolnemu do pracy z powodu choroby nie wolno wypowiedzieć umowy o pracę, a udzielone wypowiedzenie jest nieważne. Jeżeli jednak wypowiedzenie zostało dokonane przed powstaniem niezdolności do pracy, jest ono ważne i umowa ulega rozwiązaniu po upływie okresu wypowiedzenia.

Drugie: trzeba rozróżnić prawo do wynagrodzenia (względnie do zasiłku chorobowego) w okresie niezdolności do pracy od sprawy rozwiązania (względnie nierozwiązania) umowy o pracę. Może być na przykład taka sytuacja, że zakład pracy rozwiązuje umowę bez wypowiedzenia po 3-miesięcznym okresie ochronnym, ale bytemu pracownikowi nadal przysługują zasiłek chorobowy. I odwrotnie: zakład pracy nie korzysta z prawa rozwiązania umowy bez wypowiedzenia mimo upływu okresu ochronnego. I chociaż umowa o pracę nie została rozwiązana, to pracownik nie będzie miał prawa do zasiłku chorobowego, jeżeli okres, w którym uprawniony był do pobierania tego zasiłku już upłynął.

Trzecie: jeżeli stwierdzono podstawy do rozwiązania umowy z winy pracownika, rozwiązanie takie może nastąpić mimo okresu ochronnego.

PRZEPISY:

● art. 3 ust. 1 pkt. 1 dekretu z 18.I.1956 r. w brzmieniu nadanym przez ustawę z 22.IV.1959 r. o zwalczaniu gruźlicy (Dz. U. Nr 27 poz. 170).

● art. 36 i 37 dekretu z 25.VI.1954 r. o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym (Dz. U. z 1958 r. Nr 23, poz. 97) określające, co należy rozumieć przez wypadek w pracy oraz chorobę zawodową.

● art. 9 ust. 3 pkt. 1 ustawy z dnia 2.VII.1958 r. o nauce zawodu i warunkach zatrudniania młodocianych (Dz. U. Nr 45, poz. 236 z późn. zm.).

2. **Kwarantanna** - (przymusowe odosobnienie pracownika) zarządzana przez właściwe władze sanitarne w przypadku choroby zakaźnej pracownika lub członka jego rodziny (domownika). Pracownikowi nie wolno przychodzić do pracy i w tym czasie zakład nie może umowy o pracę wypowiedzieć.

Okres ochronny wynosi tu:

- 3 miesiące - dla ogółu pracowników,

- 6 miesięcy - dla młodocianych.

Po upływie tego okresu, choćby kwarantanna była nadal zarządzana, zakład może rozwiązać umowę bez wypowiedzenia.

PRZEPISY:

● art. 3 ust. 1 pkt 2 dekretu z 18.I.1956 r. (Dz. U. Nr 2 poz. 11).

● art. 9 ust. 3 pkt. 2 ustawy z 2.VII.1958 r. o nauce zawodu i warunkach zatrudniania młodocianych (Dz. U. Nr 45 poz. 236 z późn. zm.).

3. **Inna usprawiedliwiona nieobecność w pracy** - stanowi również okres ochronny, w którym nie wolno wypowiedzieć umowy o pracę. Tyle tylko, że czas tego okresu jest krótszy niż przy chorobie i kwarantannie - trwa jeden miesiąc.

PRZEPISY:

● art. 3 ust. 1 pkt. 3 dekretu z 18.I.1956 r. (Dz. U. Nr 2 poz. 11 z późn. zm.).

● uchwała Nr 327 Rady Ministrów z 16.VIII.1957 r. w sprawie przestrzegania porządku i dyscypliny pracy (Monitor Polski Nr 70, poz. 432).

4. **Ciąża i urlop macierzyński**. - Temat ten omawialiśmy już w poprzednich odcinkach. Tu ograniczamy (Dalszy ciąg na str. 12)

KOBIETA • PRACA • PRAWO

(Dalszy ciąg ze str. 11)

czy się do przypomnienia najważniejszej zasady: w okresie ciąży i urlopu macierzyńskiego nie wolno wypowiedzieć umowy o pracę pracownicy, która przepracowała co najmniej 3 miesiące w danym zakładzie pracy. Rozwiązanie umowy bez wypowiedzenia dopuszczalne jest tylko wówczas, gdy istnieją podstawy do natychmiastowego rozwiązania umowy z winy pracownicy lub w razie całkowitej likwidacji zakładu pracy. Ponadto dopuszczalne jest (mimo ciąży) rozwiązanie umowy bez wypowiedzenia w pierwszych pięciu miesiącach ciąży, jeżeli pracownica przekroczyła okres ochronny z powodu choroby, kwarantanny lub usprawiedliwionej nieobecności w pracy.

PRZEPISY:

• art. 16 ust. 3, 5, 6 ustawy z 2.VII.1924 r. w przedmiocie pracy kobiet (Dz. U. Nr 65 poz. 636 z późn. zm.).

5. Urlop — obojętne czy bieżący, czy zaległy, czy podstawowy, czy dodatkowy (np. z tytułu pracy w warunkach szkodliwych), zarówno urlop wypoczynkowy, jak tzw. okolicznościowy (na szkolenie, dla załatwienia ważnych spraw osobistych i rodzinnych). W tym okresie również zakład pracy nie może wypowiedzieć umowy o pracę, ale ma prawo rozwiązać umowę bez wypowiedzenia z winy pracownika (o ile, oczywiście, są ku temu podstawy).

PRZEPISY:

• art. 17 dekretu z 18.I.1956 r. (Dz. U. Nr 2 poz. 11 z późn. zm.).

6. Czynna służba wojskowa — (tj. zasadnicza służba wojskowa, ćwiczenia wojskowe rezerwy, przeszkolenie wojskowe studentów w jednostkach wojskowych). W tym czasie stosunek pracy trwa. Nie wolno więc ani wypowiedzieć, ani rozwiązać umowy o pracę między powołaniem pracownika do czynnej służby wojskowej a upływem okresu, w którym pracownik po zwolnieniu z wojska powinien zgłosić się do pracy (w ciągu 30 dni po odbyciu zasadniczej służby wojskowej, w ciągu 3 dni po ćwiczeniach). Oczywiście rozwiązanie umowy bez wypowiedzenia z winy pracownika jest dopuszczalne, o ile są ku temu powody.

PRZEPISY:

• art. 123 ust. 1 ustawy z dnia 30.I.1959 r. (Dz. U. z 1963 r. Nr 20, poz. 108).

7. Odbywanie zasadniczej służby wojskowej przez męża pracownicy. Pracującej żonie żołnierza, odbywającego zasadniczą służbę wojskową, nie wolno ani wypowiedzieć, ani rozwiązać z nią umowy o pracę, chyba że z jej winy są podstawy do rozwiązania umowy bez wypowiedzenia, albo następuje całkowita likwidacja zatrudniającego ją zakładu pracy.

PRZEPISY:

• art. 131, ust. 1 ustawy z dnia 30.I.1959 r. (Dz. U. 1963 r. Nr 20, poz. 108).

8. Pobyt w areszcie tymczasowym. Chodzi tu o ochronę pracownika podejrzanego, ale nie uznanego za winnego przez sąd. Pracownik taki może okazać się niewinny. Dlatego niedopuszczalne jest wypowiedzenie umowy przez zakład pracy, dopóki sprawa nie została rozpatrzona. Okres ochronny wynosi najwyżej 3 miesiące. Po upływie 3 miesięcy, nawet w razie dalszego pobytu pracownika w areszcie tymczasowym, umowa o pracę wygasa. Jednak również w tym przypadku zakład pracy może rozwiązać umowę bez wypowiedzenia, jeżeli ma dostateczne dowody winy pracownika.

PRZEPISY:

• art. 4 ust. 1 dekretu z 18.I.1956 r. (Dz. U. Nr 2 poz. 11 z późn. zm.).

II. Inwalidzi wojenni i wojskowi

podlegają — zarówno z racji swych zasług, jak i trudności w wykonywaniu pracy — szczególnej ochronie prawnej.

III. Jedyni żywicieli rodzin

podlegają również ochronie prawnej. Zakład pracy nie powinien im wypowiadać umowy o pracę. Chyba że pracownik taki jest nie zdyscyplinowany lub popełnił jakieś poważne wykroczenie. Mogą być też inne szczególne, uzasadnione przyczyny (np. brak kwalifikacji).

PRZEPISY:

• pismo ogólne Nr 47 Prezesa Rady Ministrów z 19.IV.1960 r. (Monitor Polski Nr 36 poz. 180).

• pismo ogólne CRZZ z 5.X.1961 r.

• Orzeczenie Sądu Najwyższego z 23.I.1963 r. I PR 72/63.

IV. Osoby wkraczające w wiek starczy

— to również grupa pracowników objęta ochroną. Należy tu rozumieć osoby, którym brak jest dwóch lat do nabycia praw do renty starczej. Zwolnienie ich może nastąpić tylko z szczególnych i uzasadnionych przyczyn.

PRZEPISY:

• pismo ogólne Nr 47 Prezesa Rady Ministrów z 19.IV.1960 r. (Monitor Polski Nr 36 poz. 180).

• większość układów zbiorowych pracy zakazujących wypowiedzenia lub rozwiązania umowy o pracę z pracownikiem, któremu brakuje 2 lat do nabycia renty starczej.

GA-RA



KROWA na URLOPIE

Zywnienie krów cielnich, zwłaszcza w ostatnich miesiącach cielenia, jak również długość okresu zasuszenia (kiedy rezygnujemy z dojenia krowy) mają ogromny wpływ na wzrost i rozwój cielęcia oraz wydajność mleka w czasie następnej laktacji. Doświadczenia wykazały, że najlepiej jest zasuszać krowę na 2 miesiące przed ocieleniem (albo w 7 miesięcy od daty pokrycia).

Zasuszenie należy przeprowadzić bardzo starannie, gdyż przez nieprawidłowe zasuszenie można zepsuć wymię krowy a nawet zmarnować cielę.

JAK ZASUSZAĆ KROWĘ?

Krowie zmienia się rodzaj paszy. Przejmują się jej dawać pasze treściwe i soczyste, a żywi jedynie paszami objętościowymi, suchymi, przede wszystkim sianem i słomą. Krowom, które się trudno zasuszają, można w tym czasie dawać nawet samą słomę.

Przy takim żywieniu krowa zwykle zmniejsza wydajność mleka. My zmniejszamy ilość udojów z trzech do dwóch i dalej do jednego. A potem doimy krowę co drugi dzień, a z chwilą gdy daje już tylko niecały litr mleka, przestajemy ją doić.

Przy zasuszaniu trzeba krowę wydoić zawsze do ostatniej kropli mleka. Pozostawianie mleka w wymieniu jest bardzo szkodliwe. Krowom, które się trudno zasuszają, dobrze jest ograniczyć w tym czasie ilość wypijanej wody do 2-3 wiader dziennie.

Zasuszenie trwa zwykle około 7-10 dni.

Po zasuszeniu do dawki pokarmowej wprowadzamy z powrotem pasze treściwe i soczyste. Krowa musi być w

tym czasie dobrze żywiona. Stwierdzono, że ma ona wówczas wyjątkową zdolność gromadzenia składników pokarmowych i trzeba ich jej dostarczyć.

Najodpowiedniejszą paszą dla krowy zasuszonej jest dobre siano z koniczyny czy lucerny. Część siana można zastąpić słomą, najlepiej jęczmienną. Pasz suchych objętościowych dajemy od 8-10 kg na sztukę dziennie. Z pasz soczystych — najodpowiedniejsza jest marchew, brukiew, buraki pastewne oraz kiszonka. Okopowych dajemy od 15-20 kg, kiszonki 10-12 kg.

Krowie zasuszonej nie wolno dawać paszy zmarzniętej, zepsutej, stęchłej lub porażonej śniecią czy rdzą, gdyż może to wywołać poronienie. Należy także unikać wywaru, pulpy, wytlóków i liści buraczanych, a także kiszonek gorzej jakości. Niedopuszczalne są również pasze wzdymające oraz makuchy rzepakowe, makuchy i konopny.

Z pasz treściwych najlepiej podawać mieszanki złożone z otręb pszennych, sruły owianej lub kukurydzy oraz makuchu lnianego albo słonecz-

nikowego. Dajemy też krowie od 30-40 g soli kuchennej, od 30-50 g kredy szlamowanej i 30 g węgla drzewnego dziennie.

W pierwszych dniach po zasuszeniu dajemy tyle paszy, ile krowa potrzebowałaby na produkcję 3 kg mleka; po tygodniu na 6 kg mleka i tak dalej, dopóki nie dojdziemy do wydajności, którą chcemy uzyskać od krowy po ocieleniu. Jąłówka powinna dostawać tyle paszy, ile trzeba na produkcję 15 litrów mleka.

I na zakończenie jeszcze jedna uwaga.

— Krowa cielną powinna mieć wygodne, przestronne i wysłane czystą ściółką legowisko. Obchodzić się z nią trzeba łagodnie i ostrożnie, nie bić i nie szczuć psami. Latem i zimą (z wyjątkiem dni wietrznych i gołoledzi) powinna być wypuszczana na okólnik co najmniej na 2-3 godziny dziennie.

Po takim „urlopie” krowa urodzi zdrowe cielę i wkrótce po ocieleniu rozpocznie dużą produkcję mleka, którą utrzyma w okresie całej laktacji.

Inż. W. KOTOWICZ

Radzimy sobie wzajemnie

Kochana „Przyjaciółko”! W naszej wiosce mało jest rozpowszechnione ściąganie skóry ze świń, zabijanych na własny użytek. A to się bardzo opłaca. Ja zdejmuję skórę z wieprza i sprzedaję. Oprócz gotówki otrzymuję kwit upoważniający do kupna skóry podeszwowej.

Przy ściąganiu skóry trzeba uważać, aby jej nie poza-

zić z żoną lustrację pół. Bierzymy z sobą widły. Niejeden rolnik może się zdziwić: z widłami na turkucie-podjadki? Wyjaśniam więc. Widły potrzebne są nam, aby nie grzebać rękami w ziemi. Gniazda turkucie w zbożach są łatwe do zauważenia, gdyż w tych miejscach zboże jest poddeschnięte, a czasem są pus-



cinać, bo uszkodzoną zalicza się do niższej klasy.

Nie dam się przekonać, że — jak to uważają niektóre gospodynie — słonina bez skóry gorzej się przechowuje. Słoninę bez skóry solę, kraję w kawalki i układam w kamiennym garnku. Garnek nakrywam szczelnie wieczkiem i obciążam je kamieniem. Słonina nie żółknie i nie traci smaku.

Danuta G.

pow. Radziejów Kujawski

Chciałbym opowiedzieć jak radzę sobie z turkuciem-podjadkiem, nazywanym u nas „niedźwiadkiem”. Szkodnik ten wyrządza duże szkody w zasiewach i warzywach.

Na wiosnę, w miejscu przeznaczonym pod warzywa i buraki stosuję środek chemiczny Aldrin. Mieszaną go z ziemią przy pomocy kultywatora. Aldrin działa zabójczo na turkucie. W zbożach zwalczam je w inny sposób. Późną wiosną przeprowadzamy

kie miejsca, wbijamy widły w ziemię i wybieramy całe gniazda.

Eugeniusz J.

pow. Chełm Lubelski

Turkucie-podjadki wyrządzają znaczne szkody, gdyż zarówno larwy jak i dorosłe owady drążą w ziemi chodniki i żywią się przede wszystkim korzeniami roślin. W dodatku samica turkucie składa jaja w podziemnej norze i aby zapewnić lepsze ogrzewanie gniazda przez słońce, podgryza nad nim korzenie roślin, aby je zniszczyć.

Poza wykopywaniem i niszczeniem gniazd, można tak jak to także podaje nasz Czytelnik truć turkucie i innymi środkami chemicznymi. Używać do tego celu można również preparat „Owadziak Pylisty 24” (dawną nazwą Gamatox). Dawki do dezynfekcji gleby wynoszą 25-100 kg na 1 ha.

Autorem wydrukowanych dziś listów redakcja przesyła nagrody.

Miedzy nami

CZY POD JEDNYM DACHEM?

ANNA K. pisze: „Mam 21 lat, pracuję w GS. Jestem zaręczona od roku z chłopcem, którego bardzo kocham, chcieliśmy się wkrótce pobrać. Genek jest technikiem budowlanym. Nie ma rodziców, mieszka w hotelu robotniczym. Planowaliśmy, że po ślubie zamieszkamy u moich rodziców. Genek ich nie znał, dopiero w czasie świąt przyjechał do nas na urlop. Rodzicom się spodobał. Zauważyłam jednak, że wkrótce po przyjeździe przestał mówić o naszej przyszłości. Był przygnębiony, zaraz to spostrzegłam. Gdy spytałam co się stało, powiedział mi, że gdy poznał moją matkę, doszedł do wniosku, że nie możemy mieszkać z nią razem. Chce, abyśmy zaczęli ze ślubem dopóki on nie dostanie mieszkania ze swego miejsca pracy, stara się o to. Obawia się, że gdy zamieszkamy z moimi rodzicami, nie będziemy u siebie, że matka będzie się wtrącać w nasze sprawy.

Mama cały dom trzymała krótko, ojciec zawsze robi to, co mama chce. Ale na dobre nam to wychodzi. Mama jest kochana i dobra, praktyczna i świetna gospodyni, choć czasem trochę pokrzyżczy i trochę się położy. Chce nam oddać jeden pokój i prowadzić wspólne gospodarstwo. Możemy więc pobrać się nawet zaraz. Genek chyba mnie już nie kocha, nie odkładałby naszego ślubu dlatego, że moja mama jest taka, a nie inna. Mama uważa, że powinniśmy zerwać z Genkiem, jest na niego oburzona. Ja myślę, że jego uczucie przeminęło.

Droga Czytelniczko! Twój narzeczony zdaje sobie zapewne sprawę, że współżycie z najbliższą rodziną pod jednym dachem nie zawsze układa się pomyślnie. Ponieważ ma on możliwość otrzymania mieszkania, chce mieć naprawdę własny dom nawet za cenę odłożenia ślubu. Ma wiele racji. Nie zrozumiałaś właściwie jego intencji. Propozycja odłożenia ślubu wcale nie świadczy o oziębłości wobec Ciebie. Genek nie chce po prostu dopuścić do konfliktów, które mogłyby wyniknąć, gdybyście mieszkali razem z rodzicami. Pomyśl jak byliby Ci ciężko, gdyby między Twoim mężem a matką dochodziło do nieporozumień.

Twoja matka przyzwyczajona jest do rządzenia domem i rodziną, a Genek nie należy widać do ludzi, którzy łatwo podporządkowują się innym. Zdaje on sobie z tego sprawę. Niepotrzebnie wątpisz w jego uczucia, chce jak najlepiej dla Was obojga. Młode mał-

żeństwo, jeśli jest to możliwe, powinno mieszkać osobno, nie z rodzicami. Nie znaczy to, że młodzi powinni odsunąć się od rodziców. Przeciwnie — starać się należy o utrzymywanie jak najlepszych stosunków z rodzicami obojga młodych. Matkę postaraj się ułagodzić, wytłumaczyć jej, że Twój narzeczony wcale nie odnosi się do niej niechętnie, ale że Wy oboje chcecie prowadzić samodzielne życie.

Rodrice i dzieci

SKARZYPYTA

ELŻBIETA Z WROCŁAWIA pisze: „Mój siedmioletni synek Tomek stale na kogoś skarży. W domu — na starsze siostry, w szkole — na kolegów. Trochę może zawiniłam sama. Tomek jest słaby i chorowity, więc gdy szedł do szkoły, uczyłam go: „Jak cię ktoś uderzy, nie oddawaj, lecz powiedz pani“. Zapewne moja ostrożność doprowadziła do tego, że Tomek skarży teraz bez przerwy, co zniechęca do niego kolegów. W szkole nie jest lubiany, siostry też się przed nim kryją i wolą bawić się same. Nie wiem, jak wykorzystać ten jego przykry nawyk.

Droga Elżbieto! Rzeczywiście zawiniłaś. Może nie tyle radą, jak Tomek ma zachowywać się w szkole, ile tolerowaniem jego zachowania w domu. Pisziesz, że Tomek, jedyny Twój syn, jest chorowity i słaby. Przypuszczamy, że w związku z tym wyróżniałaś go, pozwalałaś mu na to, na co nie pozwalałaś córkom. No i Tomek przybrał postawę dziecka uprzywilejowanego. Takie dziecko lubi skarżyć, trochę po to, żeby się przy-
pochlebić, trochę dlatego, że nie jest solidarnie związane z rodzeństwem, z kolegami.

Czasem bywa też odwrotnie: dziecko, które nie dorównuje kolegom, jest gorzej traktowane, czuje się zagrożone i dlatego skarży. W tym wypadku jest to samoobrona, chęć zwrócenia na siebie uwagi. Zdarza się i tak, że dziecko skarży, bo jest po prostu bardzo dziecinne, nie zdaje sobie sprawy z tego, że szkodzi innym. Lubi mówić o tym, co widzi, obserwuje.

Znając powody skarżenia, łatwiej znaleźć „lekarstwo“. Zastanów się więc, dlaczego Tomek skarży. Czy zawsze jesteś sprawiedliwa, karzesz i nagradzasz jednakowo wszystkim swoje dzieci? Jeśli nie, radzimy to zmienić.

Poza tym staraj się lekceważyć skargi Tomka, żeby odczuł, że nie przywiązujesz do nich większej wagi. Weź w obronę tych, na których skarży. Wytłumacz, że oni nie mieli złych zamiarów, że to on ich źle zrozumiał. Oczywiście trzeba uważać, żeby nie przeholować i nie skrzywdzić Tomka. Radzimy nie mówić mu wprost: Jesteś skarżypytą (chłopiec się zabnie), lepiej podzielać na niego przykładem. Przeczytaj lub opowiedz Tomkowi o dzieciach, z których jedno skarży na drugie. Podkreśl, jak źle to dziecko postępuje, jak traci przez to sympatie innych dzieci. Zapytaj, co Tomek zrobiłby na miejscu tamtego?

Czytelnicy piszą przyjaciółka ODPOWIADA

Nie wiedząc, że to on jest bohaterem Twego opowiadania, spojrz na oskarżenie krytycznie.

Warto poza tym zaprosić do domu jakiegoś szkolnego kolegę Tomka, żeby poznał się z nim bliżej, zaprzyjaźnił. Przyjaźń wyrabia cechy solidarności, ułatwia również kontakt z klasą.

Lekarz odpowiada

DWIE BABCIE

LUDMILA K. pisze: „Z zainteresowaniem przeczytałam umieszczony w nr 48 „Przyjaciółki“ artykuł o gruźlicy. Nie wiedziałam dotychczas, że ludzie starzy mogą zarazić się tą chorobą. Mam małe dzieci, którymi opiekuję się na zmianę dwie babcie, każda w wieku około 70 lat. Obie, jak to napisano w artykule, „kwekają“. Jestem pełna niepokoju, czy przypadkiem któraś z nich nie choruje na gruźlicę. Chciałabym się dowiedzieć, jak to sprawdzić oraz jak leczy się osoby starsze i czy mogą one być wyłączone.“

ODPOWIADA LEKARZ FTYZJATRA:

Aby sprawdzić, czy babcie nie chorują na gruźlicę, należy zgłosić się z nimi na zdjęcie rentgenowskie klatki piersiowej, najlepiej małobrazkowe. Skierowanie na to badanie otrzymasz u swego lekarza rejonowego lub w Ośrodku Zdrowia, jeśli mieszkaś na wsi. Za prześwietlenie ani za lekarstwa przeciwgruźlicze nie płaci się.

Ludzi starszych leczy się tak samo, jak wszystkich — lekami przeciwgruźliczymi, a więc przede wszystkim streptomycyną, hydryazydem i PAS. Wyniki leczenia są dobre, trzeba tylko odpowiednio długo (2 lata) przyjmować leki. Starsi ludzie czasem niebyłoby dobrze je znosić (mogą wywołać np. zaburzenia żołądkowe), ale i wtedy nie należy przerywać leczenia, bez porozumienia z lekarzem, który zazwyczaj znajduje sposób na usunięcie tych dolegliwości.

Rozpowszechniony przesąd, że ludzie starzy nie zapadają na gruźlicę, ma często przykre następstwa. Aby uniknąć niespodzianek, trzeba koniecznie kontrolować stan płuc, również ludzi starszych.

WYROSTEK ROBACZKOWY

ELŻBIETA S. pisze: „Czekam na operację ślepej kiszki. Mam już skierowanie do szpitala i ustalony termin przybycia.

Oczywiście bardzo się boję, choć znajomi mówią, że to „zabieg kosmetyczny“. Mam 27 lat, dotychczas nie chorowa-

łam i wszystko co związane jest ze szpitalem napawa mnie strachem.

Podobno przy usuwaniu wyrostka nie stosuje się teraz usypiania, a pacjent musi sam zejść ze stołu operacyjnego i o własnych siłach iść do łóżka. Czy to prawda?“

ODPOWIADA CHIRURG:

Można operować przy znieczuleniu miejscowym i ogólnym. Obie metody mają zalety i wady, dlatego najlepiej wybór zostawić specjalistom.

Nazywanie operacji wyrostka „zabiegiem kosmetycznym“ jest chyba przesadą, bo chirurg dopiero po otwarciu jamy brzusznej może ocenić czy operacja jest łatwa czy trudna. Wczesne wstawanie po operacjach jest znanym sposobem zapobiegania powikłaniom płucnym i zakrzepom pooperacyjnym. Schodzenie ze stołu i przejście o własnych siłach do łóżka jest stosowane w niektórych szpitalach. Nie jest to żaden niezwykły „wyczyn“, tylko dobra wola chorego. Zwykle jednak chorzy wstają następnego dnia po operacji. Bóle pooperacyjne nie są bardzo silne i pacjenci w razie potrzeby otrzymują środki usmierzające. Proszę zaufać swemu lekarzowi i być dobrej myśli. Z pewnością zalecenie operacji wynikało po dokładnym przeanalizowaniu wskazań.

Porady prawne

NAZWISKO DZIECKA

HELENA M. Z POW. SANOCKIEGO pisze: „Procesowałam się z ojcem mojego dziecka o ustalenie jego ojcostwa i alimenty. Po dwóch latach sprawę wygrałam. Mimo to jednak dziecko nadal moje nazwisko, tak jakby nie miało ojca. Czy to jest słuszne?“

Droga Czytelniczko! Art. 36 § 2 Kodeksu Rodzinnego przewiduje: „Jeżeli ojcostwo dziecka zostało ustalone sądownie, sąd na żądanie dziecka lub matki nadaje dziecku nazwisko ojca w wyroku ustalającym ojcostwo w odrębnym postanowieniu, wydanym w postępowaniu niespornym.“

Oznacza to, że tam, gdzie trzeba było ojcostwo ustalać przy pomocy sądu, dziecko nosi nadal nazwisko matki. Nadanie dziecku nazwiska ojca może nastąpić na jego żądanie, albo na żądanie matki dziecka. Przepis ten ma swoje głębokie uzasadnienie społeczne.

Ojciec, który nie przyznaje się do dziecka, nie zawsze bowiem jest godny tego, by dziecko nosiło jego nazwisko. Czasem matka wręcz nie ży-

czy sobie nadania dziecku nazwiska takiego ojca.

Skoro w przedstawionym przez Ciebie przypadku wolałabyś, aby dziecko nosiło nazwisko ojca, nie ma żadnych przeszkód, ażebyś zwróciła się w tej sprawie z odpowiednim wnioskiem do sądu powiatowego.

RADY gornodymni

KRZYWICA U KURCZĄT

JADWIGA S. Z WOJEWÓDZTWA BIAŁOSTOCKIEGO pisze: „Słyszałam, że małym kurczętą, chorą na krzywicę, daje się tran. Jak rozpoznać, czy są chore i ile tranu trzeba im dawać?“

Objawy krzywicy u piskląt nietrudno zauważyć. Rozpoznaje się je po tym, że żwawo dotychczas biegające kurczęta zaczynają przysiadac na nóżkach, jak gdyby były zmęczone. To pierwszy sygnał. Jeżeli objawy te zlekceważymy i nie rozpoczniemy leczenia, to po paru dniach pisklęta przestaną w ogóle biegać i będą tylko siedziały. W następnym etapie rozwoju krzywica atakuje cały organizm i wywołuje w nim duże zmiany. W pierwszym stadium choroby można szybko i skutecznie zaradzić złu, dodając do paszy tranu i zieleniny. Początkowo tran stosuje się w ilości: 1 kropla na jedno pisklę. Dawkę tę stopniowo zwiększa się tak, aby po 10 dniach dojść do dawki 1 gram na 10 piskląt. Prócz tranu i zieleniny potrzebne jest także słońce. W dni chłodne, ale słoneczne można naświetlać kurczęta promieniami słonecznymi w pomieszczeniu przy otwartym oknie. Przy cieplej pogodzie należy wynosić je na dwór w miejsca nasłonecznione, lecz osłonięte od wiatru.

GDY „KASZUBKA“ STRAJKUJE

AGNIESZKA Z MIELCA pisze: „Kupiłam niemlekką „zerówkę“ z myślą by zrobić córeczkom sukienki na maszynie dziewiarskiej, marki „Kaszubka“. Tymczasem z tej włóczki maszyna nie chce tkuć. Co robić?“

Odpowiadamy. Trzeba zastawić regulator „Kaszubki“ na numery 8 albo 9, a maszynę na co drugą igłę. Można też włóczkę stearynować, tak jak robi się to z zerówką krajową. Tak samo nastawia się „Kaszubkę“, gdy robi się coś z anilany.

Maszyny dziewiarskie są przystosowane do wełny, a nie i z zerówek można na nich tkuć, tylko nie tak „lekką“.

TV

1. III. — 7. III. 1964

NIEDZIELA: 10.00 — Kurs rolniczy; 13.00 — Program dla dzieci; 13.30 — „Nagie morze” film ang.; 14.40 — Niedzielną Błęsiada; 15.25 — Ziemie, ludy, obyczaje; 16.00 — Występ mistrzów świata w jeździe figurkowej na lodzie (z Dortmundu); 18.00 — „Flakier” — wspomnienia z kabaretu; 18.30 — Wielka gra; 20.30 — „Manina” film franc. od 14.16.

PONIEDZIAŁEK: 10.00 — „Lecą żurawie” film radz.; 11.55 — Program dla szkół; 17.05 — Program dla dzieci; 17.50 — Przygody Robin Hooda; 18.15 — Światła małego miasta — progr. publ.; 18.40 — Kino krótkich filmów; 19.20 — Eureka; 20.30 — Teatr TV — „Hotel Astoria”.

WTOREK: 12.00 — Powitanie prezydenta Finlandii; 16.30 — „Dla Was kobiety”; 17.05 — Program dla dzieci; 17.40 — Sezam muzyczny; 18.10 — Kraj tysiąca jezior — report.; 18.25 — PKF; 18.35 — Kółko i krzyżyk; 19.05 — Reportaż ekonomiczny; 19.35 — Śpiewa Sława Przybylska; 20.30 — „Lecą żurawie” film radz.

ŚRODA: 9.25 — „Dom nad urwiskiem” film węg.; 10.55 — Program dla szkół; 16.30 — Reportaż o Ermitażu (z Moskwy); 17.05 — Program dla dzieci; 17.55 — Na zdrowie; 18.10 — Wszechnica TV — Dokąd zmierzają życie; 18.40 — Rytmy meksykańskie; 19.20 — Studniówka — progr. publ.; 20.30 — Teatr TV „Punkt zwrotny”; 21.20 — Światowid.

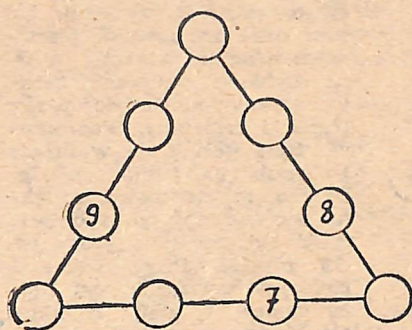
CZWARTEK: 10.55 — Program dla szkół; 16.00 — Kurs rolniczy; 17.05 — Program dla dzieci; 18.00 — PKF; 18.30 — Zespół Guy Lombardo; 18.20 — Spotkania z przyrodą; 19.00 — Przyjaźń (z Moskwy); 20.30 — Tele-echo; 21.00 — Film A. Hitchcocka; 21.30 — Przegląd muzyczny.

PIĄTEK: 11.55 — Program dla szkół; 17.05 — Program dla dzieci; 17.30 — Publicystyka międzynarodowa; 18.05 — Wielokropek; 18.20 — Czesy Michała Anioła; 18.55 — Gwiazdy filmu niemieckiego; 19.20 — Nie tylko dla pań; 20.30 — Teatr TV — dramat „Dzika kaczka”.

SOBOTA: 9.00 — „Agnieszka wśród gangsterów” — film franc.; 10.35 oraz 11.55 — Program dla szkół; 16.30 — Program z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet; 17.05 — Program dla dzieci; 18.05 — Program tygodnia; 18.25 — Alma Mater Jagiellonica; 18.55 — „Dyżurnie przez prelekt”; 20.35 — Pegaz; 21.20 — Koncert muzyki lekkiej (z Budapesztu); 22.30 — „Agnieszka wśród gangsterów” — film franc.

DZIAŁ ZAGADEK

ZAGADKA LICZBOWA



Rozmieścić liczby 1, 2, 3, 4, 5, 6 w wolnych kółkach figury w ten sposób, aby suma czterech liczb wzdłuż każdego boku wynosiła 17.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym, od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI LICZBOWEJ Z NUMERU 3/826

24 × 32 = 768

Nazwiska nagrodzonych:

- 1) Henryk Szyllerski z Poznania;
- 2) Alicja Kleczewska ze Szczecina;
- 3) Maria Cwynar z Dębna Lubuskiego;
- 4) Kazimierz Sochal z Lublina;
- 5) Zofia Frankiewicz z Marysina;

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”. Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83 z-ca redaktora naczelnego, tel. 28-03-49, sekretarz redakcji, tel. 21-41-47. Administracja — sekretariat 28-58-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, pl. Zwycięstwa 3, oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63, oddział w Olsztynie, pl. Wolności 1.

Ogłoszenia przyjmują: Krajowe Wydawnictwo Czasopism, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11 oraz Powszechna Agencja Reklam, Warszawa, ul. Bagatela 14 i Poznańska 33.

Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu” i Poczty. Rekopiesów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk RSW „Prasa”, Marszałkowska 3/5.

Co czeka Witka?

Witek nie chodzi do szkoły. Nie chce się uczyć, niech się nie uczy — zdecydowała matka.

Ojciec parę razy przygadywał chłopakowi od matki, ale że jesienią chłopak okazał się przydatny do roboty w gospodarstwie, już sam mógł narzązać sieczeni, kartofli z piwnicy przynieść, młodszego rodzeństwa dopilnować — więc obyło się bez awantur. Witek poprzestał na pięciu oddziałach.

Szkoła mieści się w sąsiedniej wsi. Nauczycielka pytała o chłopca przez jego kolegów. Matka kazała jej powiedzieć, że Witek jest chory. Istotnie, chłopiec jakoś zmarkotniał. Może tęsknił za kolegami w szkole, może poczuł żal do rodziców, że tak łatwo machnęli ręką na jego dalszą naukę.

Ani szkoła, ani sołtys, czy gromadzka Rada Narodowa nie zainteresowały się Witkiem. Jaka będzie przyszłość chłopca i znajdujących się w podobnej sytuacji dzieci?

W bieżącym roku 28 tysięcy dzieci w wieku szkolnym jest poza szkołą. Co prawda nie ma jeszcze dokładnych obliczeń, ale można śmiało stwierdzić, że w większości są to dzieci wiejskie. Dowodzą tego liczby z ubiegłych lat.

Oto w roku 1957-1958 nie chodziło do szkoły ponad 120 tysięcy dzieci, z tego przeszło 100 tysięcy dzieci wiejskich. W roku szkolnym 1960-1961 liczba dzieci pozostających poza szkołą spadła do 53 tysięcy, ale wciąż więcej, bo 43 tysiące było na wsi. W ubiegłym roku nastąpił dalszy spadek liczby dzieci nie uczęszczających do szkoły podstawowej. Poza szkołą było 35 tysięcy dzieci, z tego na wsiach 27 160.

Z roku na rok widać jak wyraźnie maleje liczba działy w wieku szkolnym nie wypełniającej obowiąz-

ku podstawowego nauczania. Niewątpliwie przyczynia się do tego rozbudowa szkół i coraz bardziej powszechne zrozumienie, że każdemu człowiekowi potrzebne jest bezwzględne minimum wykształcenia, jakie daje siedem klas szkoły podstawowej. Bez świadectwa ukończenia szkoły podstawowej młody człowiek nie otrzyma dziś prawa jazdy, nie może ukończyć terminu u rzemieślnika, nie mówiąc już o zdobywaniu kwalifikacji w zakładzie przemysłowym. Ba! W niedługim czasie nie będzie miał prawa do przejęcia

ojcowskiego gospodarstwa. Jest już ustawa mówiąca o tym, że gospodarstwo może objąć tylko ten, kto ma uprawnienia rolnika. A najniższe tego rodzaju uprawnienia daje szkoła przysposobienia rolniczego, kształcąca młodzież po ukończeniu szkoły podstawowej.

Co więc w przyszłości stanie się z Witkiem i jemu podobnymi? Nie jest to tylko prywatna sprawa jego, ani jego rodziców. Za każde z tych dzieci odpowiada też sołtys i gromadzka rada narodowa. Na tych rodziców, którzy dziecka do szkoły nie posyła — nakłada się kary. Ale wiadać, nie wszystkie rady o tym pamiętają.

BOJ.

Wyciąć Wypełnić Przesłać

Stałym Czytelnikom „Przyjaciółki” POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA Warszawa 47, ul. Nowolipie Nr 4

poleca ciekawe i interesujące książki „Biblioteki Powszechnej”

Ilość egz.	Zamówienie Autor — Tytuł	Cena zł
....	Chmielewski H., Baran I., Skupiński S. — ILLUSTROWANY SŁOWNIK TECHNICZNY DLA WSZYSTKICH tom I/II Popularna encyklopedia techniki dla wszystkich. Zawiera około 8 tys. haseł ze wszystkich dziedzin techniki i nauk pokrewnych.	20.-
....	Filipowicz B. — Z TAJEMNIC BIOCHEMII Popularnonaukowa praca omawia reakcje chemiczne zachodzące w organizmie ludzkim, ukazuje, że wszystkie funkcje człowieka, jego samopoczucie i nastrój ma źródła właśnie w tych reakcjach.	20.-
....	Wendt H. — SZUKAM ADAMA tom I/II Historia rozwoju poglądów na pochodzenie człowieka. Mimo naukowego ujęcia pracy książka napisana jest niezwykle żywo i nawet z humorem.	20.-
....	Lem St. — SOLARIS Powieść fantastyczno-przygodowa.	10.-
★ ★ ★		
....	Zieliński St. — OPOWIADANIE Wspomnienia z lat wojennych, ujęcie ich w sposób satyryczno-humorystyczny oraz ciekawe spojrzenia autora na świat, otaczających nas spraw codziennych.	10.-
....	Gerhard J. — LUNY W BIESZCZADACH tom I/II Powieść osnuta na tle walk z bandami UPA i WiN w Bieszczadach w latach 1945-1947.	20.-
....	Rudnicki L. — STARE I NOWE Niezwykle ciekawy pamiętnik, historycznie, obyczajowo i literacko obejmuje okres młodości autora.	10.-
....	Granin D. — PO SŁUBIE Dzieje młodego małżeństwa, które staje wobec dylematu: „Spokój i szczęście rodzinne, czy obowiązek wobec społeczeństwa”.	10.-
....	Czakowski A. — ROK ŻYCIA Powieść obyczajowa.	10.-
....	Konopnicka M. — OPOWIADANIA Zbiór nowel.	10.-

Uwaga: kto zamówi ponad 3 książki nie będą doliczane koszty przesyłki.

Zamawiam wyżej wymienioną ilość książek i proszę o przesłanie ich za załączeniem pocztowym pod wskazanym adresem:

Nadawca:

Nazwisko i imię

poczta — powiat

Miejscowość, ulica, nr domu

województwo

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

data

podpis
zamawiającego

DRUK

Znaczek
pocztowy
20 gr

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

Warszawa 47

ul. Nowolipie Nr 4

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA

Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków: Łódź 1, skrytka 297. OP-421-30

Przyjacielskie korespondencyjne kontakty z licznymi krajami może każdy nawiązać, znając język międzynarodowy esperanto. Informacje o kursie korespondencyjnym, samouczkach i podręcznikach esperanto wysyła na życzenie Polski Związek Esperantystów, Warszawa, Nowy Świat 27. op.-421-36

Korespondencyjne lekcje języków obcych. Informacje: Warszawa 1, skr. 69 OP-421-43
Zaoczne (korespondencyjne) kursy księgowości organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje: Poznań 4, skrytka pocztowa 1111. OP-421-44

ROZNE

Krem cholesterynowy — lecytynowy „Capri” intensywnie odżywia skórę, zapobiega jej zwiotczeniu. Wytwórnia Chemiczna — Warszawa, Podchorążych 4. OP-421-47

Gabinet Kosmetyczny Jakubowski, Poznań, Marcinkowskiego 19 zapobiega zmarszczkom, wypadaniu włosów, usuwa wszelkie nieczystości skóry twarzy: kremy odmładzające, przeciwzmarszczkowe, wybielające, przeciwpiegowe, przeciwlupieżowe. Dla zamiejscowych wysyła pocztą. G-47

Pasy przepuklinowe — lecznicze — „Zoładkowe” wysyła ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. O-421-35

Najlepsza przyjaciółka doradzi;

abyś skorzystała z wielkiej szansy, jaką daje Ci Krajowa Loteria Pieniężna

Szczęśliwy los otrzymasz drogą pocztową z Centralnej Kolektury Wysłkowej

Warszawa, ul. Piwna 37

jeżeli prześlesz przekazem pocztowym należność. Cena całego losu wynosi 100 zł, połowy — 50 zł, ćwiartki losu — 25 zł. Podaj wyraźnie swoje nazwisko, imię i adres. OP-421-33

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Zam. 236 Z-19



...n psem. U dołu: pan prezes i jego goście
...naka".



...m okazał się
...ską chorobę,
...dowodła, że
...nicą. W cią-
...żyła się taj-
...zawodu i o-
...z zamiarem
...nu na ster-
...prawni ją do
...prowadzenia

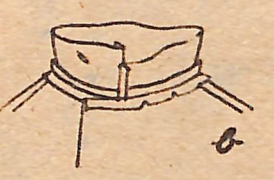
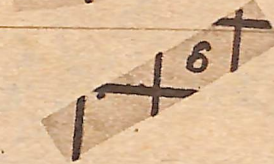
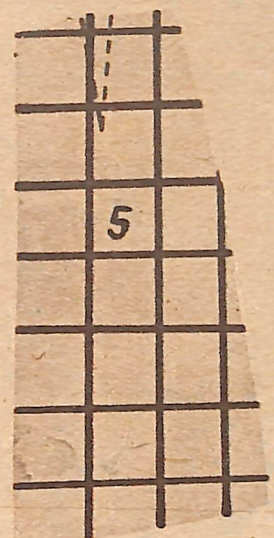
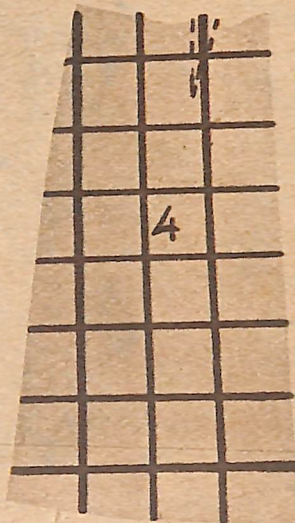
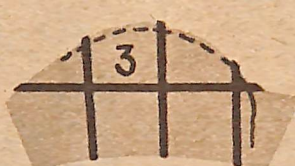
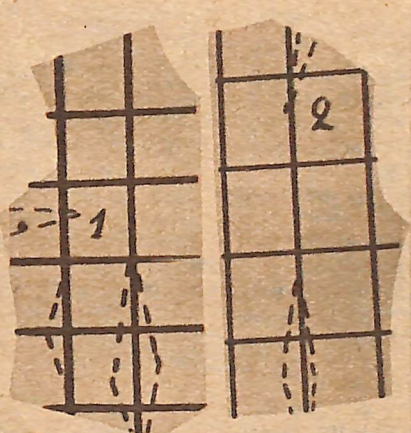
...brałam z za-
...z koniecz-
...na tonem nie
...my. — Morze
...ciągało. Nie
...przucac zaję-
...w sobie tyle
...mności, cho-
...przeżyłam na
...wile.

...na już za so-
...bezpiecznych

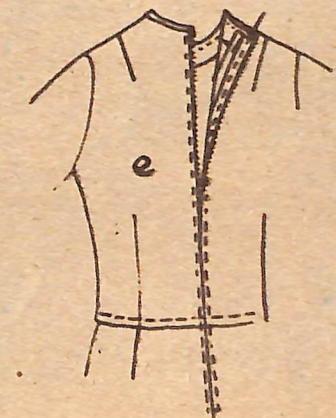
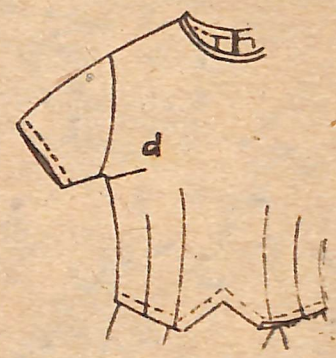
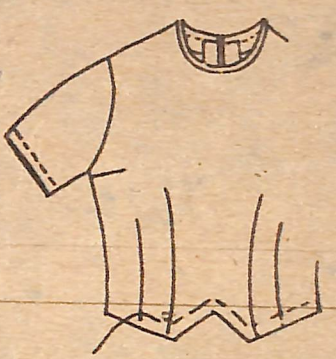
...przygód. Kiedyś sztorm ze-
...pchnął kuter do kanału, co o-
...mal nie skończyło się tragicz-
...nie. Kiedy indziej znów sieci
...zaplątały się w śrubę, a unie-
...ruchomiony kuter zdany był
...na łaskę wzburzonych fal,
...które miotaly nim jak lupiną
...orzecha. Anna musiała wtedy
...z ojcem ciąć sieci, aby uwolnić
...śrubę, dzięki czemu uratowali
...się przed tragicznym wypad-
...kiem.

...Dzielną rybaczką pracuje
...nie tylko z ojcem. Pływała
...już w składzie męskich załóg
...na kutrach Kol-81 i Kol-83.
...Pełni podziwu dla jej uporu
...i wytrwałości, my, szczyry
...ładowe, życzymy odważnej
...Annie pomyślnych wiatrów i
...pełnych sieci!

DEZET



Jeżeli potrzebna Ci
jest praktyczna a jedno-
cześnie modna sukien-
ka, spodoba Ci się chyba
model tej całości skła-
dający się niby z dwu
części, tak chętnie obec-
nie noszonych, o spódn-
niczce z materiału gład-



kiego, a górze z tweedu,
lub innego tego ty-
pu materiału. Model ten
ma jeszcze tę zaletę, że
nadaje się na przeróbkę.

Wykrój składa się z 6
części:

1) Połowa przodu stani-
ka (bez szwa). — 2) Po-
łowa pleców stanika (z
szerokim zapasem na
założenie, aby można
było łatwo wszyć zamek
błyskawiczny). — 3) Rę-
kawki. — 4) Połowa
przodu spódnicy (bez
szwa). — 5) Połowa tyłu
spódnicy (z szerokim za-
pasem na założenie pod
zamek błyskawiczny w
górze spódnicy). — 6)
Ukos z gładkiego mate-
riалу na wykończenie
wycięcia.

Potrzebny materiał:
0,90 m o szerokości i dłu-
gości 1,20 m na górę
sukni oraz 1,40 m na
spódnice.

Krojąc zostawić duży
zapas na założenie po
środku pleców stanika
oraz tyłu spódnicy.

Duży zakład potrzebny
jest również u dołu sta-
nika i rękawów. Przy
wykonaniu modelu na-
leży zwrócić uwagę na
4 ważne punkty:

I — zaszewki,
II — odłożenie naciąg
w zęby z przodu stanika,
III — przy wstawianiu
rękawów zebrać luz w
górze rękawa,
IV — dopasować ukos
wykończający wycięcie.
Zrobić zaszewki z prz-
odu i w plecach. Naciąg
je w zęby koło talii. Ko-
lejność wykonania:

Połączyć przód i tył
stanika.

Zamknąć obwód ręk-
wa. W górze rękawa
przeciągnąć nitkę i zro-
bić na niej zmarszczki.
Dół rękawa założyć, sfa-
strygować, następnie

wykończyć i obrzucić
szew.

Wpasować rękaw. Po-
ciągnąć lekko nitkę
zmarszczek w celu za-
okrąglenia górki ręk-
wa. Przyfastrygować, a
następnie wszyć.

Rozprasować otwarte
szwy przez wilgotną
szmatkę, aby znikły
zmarszczki.

Rozprasować jeden z
brzegów ukosu przezn-
czonego do wykończenia
wycięcia.

Ukos ten ułożyć na
prawej stronie sukni.
Przyfastrygować, przy-
stebnować (rys. a).

Rozprasować otwarte
szwy po stronie lewej
(rys. b).

Ukos odwinąć, umoco-
wać jego końce i cienką
nitką przesyć dookoła
wycięcia ściąganiem
schowanym w szew wierz-
chni.

Położyć zakład po
środku pleców i przy-
fastrygować (rys. c).

Założyć dół stanika i
sfastrygować w miejscu,
gdzie zrobimy później
szew wykończający.

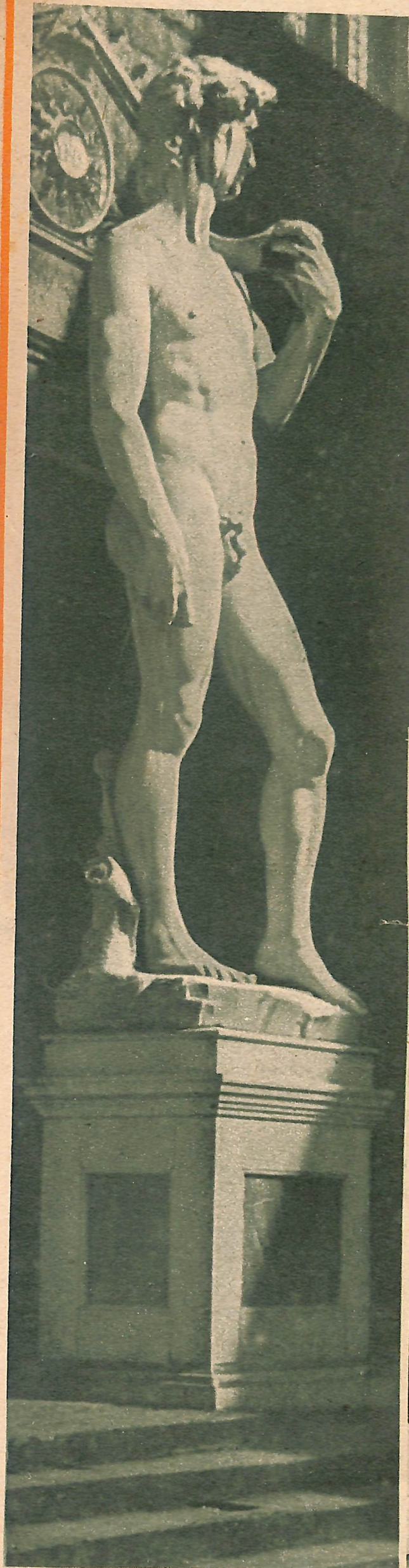
Zrobić zaszewki w
spódnicy, oraz zszyć tył
spódnicy aż do miejsca
przeznaczonego na wsta-
wienie zamka błyska-
wicznego.

Złączyć przód i tył
spódnicy.

Górze sukienki ułożyć
na spódniczce, przyfa-
strygować i potem przy-
stebnować, sam zaś skraj
założenia stanika umo-
cować do spódniczki
krytym ściąganiem, aby
nie odstawał — jak na
szkicu (rys. d).

Wstawić zamek bł-
yskawiczny — u góry
przyszyć haftkę i petel-
kę (rys. e).

Dół spódniczki założyć
i wykończyć.



U góry: posąg Dawida, dłuta Michała Anioła, ustawiony na placu we Florencji.

U dołu: fragment obrazu „Święta Rodzina” wykonanego przez Michała Anioła.

Epoka Odrodzenia wydała wielu znakomych artystów o nieprzeciętnych, wszechstronnych zdolnościach. Jednym z największych był Michał Anioł Buonarroti: rzeźbiarz, malarz, architekt, poeta.

Urodził się w 1475 r. Młodzińcze lata spędził w rodzinnej Florencji, gdzie zwrócił na niego uwagę książę Wawrzyniec Medyceusz, znawca sztuki i opiekun artystów. Dla Florencji też stworzył Michał Anioł pierwsze ze swych wielkich dzieł: wspaniałą, pięciometrową wysokością posąg biblijnego Dawida, uosobienie młodości i siły.

Powołany następnie przez papieża do Rzymu ozdobił wspaniałymi freskami sufit i ścianę ołtarzową kaplicy Sykstyńskiej. Groza i siła bije od gigantycznego malowidła, przedstawiającego „Sąd ostateczny”. Wokół potężnej postaci Chrystusa kłębią się nagie ciała potępieńców. Ruchy ich są gwałtowne, muskuły napięte, spojrzenie pełne lęku i rozpaczy. Groźny jest także, wykonany później przez artystę, ogromny posąg Mojżesza. Pod napiętą skórą zdają się drgać tłumiona pasją muskuły i ścięgna. Oczy ciskają błyskawice. Jeszcze chwila, a izraelski prorok zerwie się i ogromny, straszny w swym gniewie — roztrzaska o ziemię kamienne tablice.

Michał Anioł uwielbiał piękno i siłę. Dzięki doskonałej znajomości anatomii potrafił, jak nikt, odtworzyć w marmurze mocne, żyłaste ramiona i nogi, napięte mięśnie, gniewnie zmarszczone czoła. Ale umiał także oddać miękki bezwład martwego ciała, rezygnację i ból, zadumę i spokój.

Oto jak ślicznie w jednym ze swych wierszy przemówił w imieniu wyrzeźbionego przez siebie grobowego posągu:

*Sen cenię. Głazem być jest lepszym losem,
Póki zło z hańbą w świecie się panoszą.
Nie widzieć, nie czuć jest dla mnie*

*rozkosz;
Przeto mnie nie budź! Cyt! Mów cichym
głosem!*

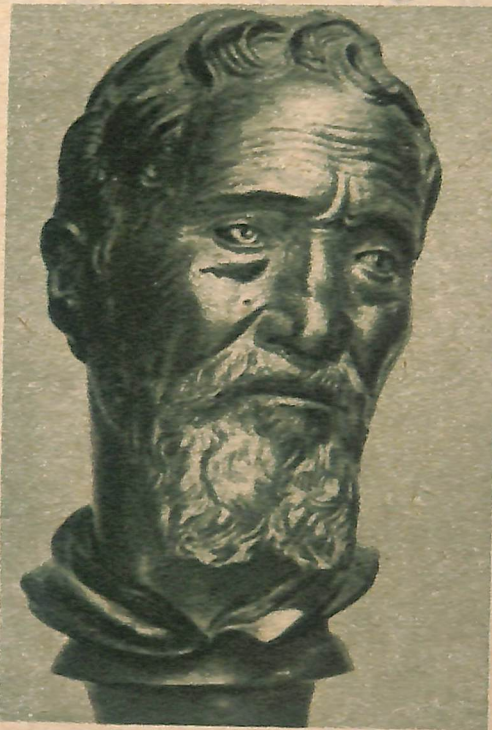
Na zlecenie papieża Michał Anioł kierował także pracami przy budowie katedry św.

Piotra. Według jego planów została wykonana, już po śmierci artysty, wspaniała kopuła tego kościoła.

Życie wielkiego artysty nie było jednak szczęśliwe. Zależny zawsze od swych możnych protektorów musiał wykonywać ich zlecenia, często porzucać rozpoczęte dzieło, często robić nie to, co dyktowało mu twórcze natchnienie.

Zmarł w Rzymie 18 lutego 1564 r. mając 89 lat. Pochowano go w rodzinnym mieście obok innego wielkiego florentczyka — poety Dantego.

St.



Daniele de Volt rra: portret Michała Anioła wykonany w brązie.

